WARSAWA KRAKÓW

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 29 Listopada 1913 r. № 48.

Czcij ojca twego i matkę twoją.

Studyując pedagogikę angielską, znalazłam tak ładne oświetlenie obowiązku słuchania i szanowania rodziców, iż pragnę zaznajomić z niem naszych czytelników.

Trudno znaleźć odpowiedniejsze miejsce dla uczuć, obowiązujących dzieci względem rodziców, nad to, które zajmują one w Dekalogu. Pierwsze przykazania mówią o obowiązkach człowieka względem Boga, ostatnie odnoszą się do obowiązków jego względem ludzi, a między jednemi i drugiemi znajdujemy określenie obowiązków człowieka w stosunku do rodziców. Należy zauważyć, że idą one za tem, co człowiek winien Bogu, a poprzedzają to, co należy się ludziom od niego, są więc złotem ogniwem, łączącem religię z moralnością. W myśli i intencyi, ściślej się wiążą z tem, co je poprzedza. Czem dla dorosłych jest Bóg, tem dla dzieci są rodzice i od zachowania się ich w stosunku do tych pierwszych obowiązków, zależnem będzie ich odnoszenie się do wyższej potęgi, którą poznają w latach późniejszych.

„Szczęśliwemi — mówi dr. Morgan — są te dzieci, które przechodzą w naturalnym i pięknym procesie, od czczenia rodziców, do wielbienia Boga.

Szczęśliwymi są rodzice, którzy tak wielbią imię Boga, iż łatwem staje się dla dzieci, powierzonych ich pieczy — czcią ich otaczać.

Rodzice dzisiejsi powinni dążyć wszelkiemi siłami do utrzymania swej powagi. W dawnych czasach, wśród hebrajczyków, władza rodzicielska tak daleko sięgała, że rodzice mieli nad dziećmi prawo życia i śmierci. Było to złem. Ale dziś zdaje się grozić nam drugie zło, polegające na odmawianiu rodzicom praw nad dziećmi. Tendencyą dzisiejszej doby jest *osłabianie* a nie wzmacnianie powagi rodzicielskiej.

Charakterystyką smutną czasów obecnych jest szerzenie się nieposłuszeństwa dzieci względem rodziców, i brak poszanowania dla nich, po opuszczeniu ogniska domowego.

„Jeżeli kiedyś — mówi Barrett — było zawiele władzy a zamało miłości w rodzinach — dziś, nie zbłądzę mówiąc, iż jest zamało władzy i powagi a zbyt wiele pobłażania“.

To zło szerzy się najwięcej w najwyższej i najniższej klasie. Stare tradycye tkwią jeszcze w klasie średniej, ale i tu uległy znacznemu osłabieniu.

Są rodzice, którym się nawet nie śni przeprowadzanie kontroli nad dziećmi; jest dużo dzieci, które słuchają tylko wtedy, gdy wola rodziców wydaje się im słuszną.

Innemi słowy, w rzeczywistości słuchają nie rodziców, tylko siebie samych.

Są dziećmi zepsutemi, a z takich wychodzą z konieczności zepsuci ludzie.

Każdy ojciec zrozumieć winien, że jest nietylko dostawcą środków do życia, ale, że powinien być dla dziecka, objawieniem Boga. Każda matka, pamiętać musi, że Bóg nie przeznaczył jej na niewolnicę swych dzieci, dbającą o dostarczanie im wszelkich wygód, ale przeznaczył ją na to, by była promiennem objawieniem łaski Bożej, w ognisku domowem. Jeżeli rodzice przypisują sobie podrzędniejsze stanowisko, to niech się nie dziwią, gdy dzieci nie widzą powodu do otaczania ich czcią. Dzieci obowiązane są do bezwarunkowego, chętnego posłuszeństwa, ale wymagania przez nas stawiane powinny mieć odpowiednią formę. Niech będą stawiane łagodnie, spokojnie, jednak stanowczo, imperatywnie.

Bezwarunkowe posłuszeństwo wymagane jest przez tych, których dzieci kochać powinny, i posłuszeństwo względem tych, których szczerze kochamy, ciężkiem być nie może.

Dziecko zwolnione jest od odpowiedzialności za czyny własne, aż do chwili, gdy charakter jego się ukształtuje, a umysł wyćwiczy w racyonalnem sądzeniu rzeczy.

Nie chcąc poddawać się bezwarunkowemu posłuszeństwu, dzieci, ryzykują swą przyszłością i stratą tego, co jest z najwyższem ich dobrem związane.

Pewien chłopiec miał ochotę zostać miczmanem, wsiadł już do łodzi, mającej go odwieść na okręt, ale widząc matkę łzami zalaną, zawołał: „Stójcie, nie pójdę, serca matki łamać nie mogę!“

— Jerzy — rzekła matka, gdy stanął znów u jej boku. — Bóg obiecał błogosławić dzieciom, szanującym rodziców; wierzę, że błogosławić będzie.

Chłopiec ten wyrósł na Jerzego Waszyngtona, pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Niejeden z nas jest przekonany, że czwarte przykazanie odnosi się tylko do dzieci.

Mogłoby tak być, gdyby zostało użyte słowo „kochaj“ ale, — podkreśla dr. Morgan — słowo „czcij“ jest użyte, przekracza ono posłuszeństwo i obejmuje szerszy widnokrąg co jest koniecznem, gdyż z upływem czasu, dziecko myśli za siebie, tworzy samo plany i wprowadza je w czyn, własną wolą.

Przychodzi czas, że samo dźwigać musi na sobie odpowiedzialność, wybierać między złem, a dobrem. Musi działać bez niczyjej kontroli; ale jeżeli mijają dnie, w których dobrze jest i trzeba słuchać rodziców,

nie mija nigdy czas właściwy, do szanowania i otaczania ich czcią.

Czwarte przykazanie więc i u nas, do ludzi dojrzałych, się odnosi, otaczajmy zatem szacunkiem i czcią naszych rodziców, by to uczucie opromieniało życie ich, chylące się do kresu.

Niech radością życia naszego będzie ta cześć; nie skąpmy im objawów miłości, którą sami stworzyli, a której u schyłku życia pragną goręcej, niż innych dobrodziejstw.

Według świadectwa jednego ze starych admirałów, z licznych miczmanów, których przez życie swe obserwował, nie zeszedł na złą drogę ani jeden z tych, którzy pisali co tydzień serdeczne listy do domu.

— Pokażcie mi chłopca — mówi pewien autor — gorąco kochającego matkę, a powiem wam, że będzie wiernym przyjacielem, szlachetnym kochankiem, najlepszym mężem, dzielnym człowiekiem.

Pomyślność narodu jest w związku ze świętością ognisk rodzinnych; posłuszni synowie, są niezłomnymi patryotami. Silnym będzie zawsze naród, w którym czczone są ideały życia rodzinnego.

Dlaczego w dawnych czasach jeden spartanin umiał stawić czoło dziesięciu grekom?

Bo w Sparcie chłopcy ćwiczeni byli w posłuszeństwie, czci, i uznawaniu powagi rodzicielskiej, co hartowało ich charakter i dawało moc niezłomną.

Matka spartanka, podając puklerz synowi, idącemu w bój, mówiła: „Wróć z nim, lub na nim". Słowa te czyniły go niezwyciężonym.

Szacunek dla rodziców, to szacunek dla spraw krajowych, cześć dla Boga, narodu.

Pilnujmy więc, by nie zgasł święty ogień życia rodzinnego, podniecajmy go uznawaniem powagi rodzicielskiej, posłuszeństwem i czcią dla rodziców, a w jego promieniach rozbłyśnie nowym blaskiem czwarte przykazanie, ze świeżem i celowem zastosowaniem do potrzeb życia bieżącej chwili w narodzie.

Wilno.

Emilia Węsławska.

Olbrzymy napowietrzne.

Znowu wielka katastrofa z balonem Zeppelina, znowu kilkudziesięciu ludzi poniosło śmierć okrutną. Opinia publiczna niemiecka, której nie wygasło w pamięci zatonięcie innego „Zeppelina" w pobliżu wyspy Helgoland, zaczyna sobie zadawać pytanie, czy te olbrzymy napowietrzne, których budowa pochłania po paręset tysięcy marek, mają racyę bytu, czy można się spodziewać, że staną się one praktycznym sposobem przenoszenia się z miejsca na miejsce, albo czy też może będą to zawsze pułapki, na drogocenne życie ludzi, narażających się chętnie na niebezpieczeństwo w przekonaniu, że służą rozwojowi nowego a pożytecznego dla swojej ojczyzny wynalazku.

Ciekawą jest rzeczą przypomnieć sobie pokrótce dzieje tego balonu, wynalezionego przez hr. Zeppelina i noszącego jego nazwisko w mowie popularnej.

Otóż wynalazek datuje się od lat 14. Wówczas przyrządy latające cięższe od powietrza nie istniały jeszcze, nikt nie widział samolotu wznoszącego się o własnych siłach w powietrze, żegluga napowietrzna znajdowała się w kolebce; istniały tylko balony poruszane mechanizmem, ale nie rokowały one wielkich nadziei. Wprawdzie pierwszy balon, poruszany przy pomocy maszyny parowej, był zbudowany jeszcze w 1856 roku przez sławnego inżyniera Giffarda, ale okazało się, że maszyna parowa, zbyt ciężka i grożąca niebezpieczeństwem pożaru, nie nadaje się zgoła do poruszania statków powietrznych. Później pp. Renard i Krebs, dwaj oficerowie francuscy, chcieli zastosować elektryczność do tego samego celu, ale i tutaj przekonano się, że tego rodzaju motor jest zaciężki, chociaż osiągnięto wielki sukces, gdyż balon „Francya", zbudowany przez wymienionych oficerów, potrafił wrócić do miejsca, skąd wyruszył, czyli dawał się kierować dowolnie.

Ale Renard obliczył, że dla tego, ażeby statek powietrzny mógł bez względu na wiatr płynąć tam, dokąd się podoba jego sternikowi, potrzebna jest bardzo silna machina obracająca śruby. Ponieważ zaś takiego lekkiego a bardzo potężnego motoru nie wynaleziono wówczas, t. j. około 1887 roku, więc kwestya kierowania balonami utknęła na martwym punkcie.

Dopiero skutkiem rozwoju samochodów zjawiły się motory lekkie, benzynowe, i kilku inżynierów wpadło na pomysł zastosowania ich do poruszania balonów.

Francuzi budowali małe balony, jednolite, to jest składające się z jednego napełnionego gazem korpusu nie sztywnego. Typem takiego balonu była *République, Francya* i inne, np. świeży typ Clement Bayard'a. Były to statki powietrzne nie imponujących rozmiarów. Tymczasem wspomniany Giffard przekonał nas przy pomocy dokładnego obliczenia, że im balon jest większy, tem słabsza maszyna może mu nadać znaczną szybkość w powietrzu, tak znaczną, że byłby on w stanie pokonywać nawet dość silne wiatry przeciwne.

Myśl tę podjął hr. Zeppelin. Postanowił on zbudować olbrzymi okręt napowietrzny według pomysłów Giffarda, zaopatrzeć go w motory, używane do poruszania automobilów, i w ten sposób stworzyć prawdziwy okręt powietrzny, któryby się dał kierować dowolnie, nie licząc się z wiatrami.

Pierwszy tego rodzaju balon zbudowano w 1900 roku. Ale wnet okazało się, że manewrowanie takim kolosem nastręcza wielkie trudności.

Balon składa się ze sztywnego szkieletu cylindrycznego, mającego długości około 100 metrów. Wewnątrz ten szkielet mieści szesnaście albo i więcej kulistych balonów, wypełnionych wodorem. One to nadają olbrzymowi siłę wzlotu. Cały szkielet jest z wierzchu obciągnięty materyą, tak iż balon wygląda, jakgdyby składał się z jednej sztuki.

Takie urządzenie ma pewną dobrą stronę; mianowicie, gdyby nawet jeden z małych balonów rozdarł się i gdyby gaz z niego wyleciał, to okręt powietrzny z tego powodu nie spadłby jeszcze, gdyż pozostałe balony utrzymałyby go w powietrzu. Ma się rozumieć, że taki balon musi, podobnie jak zwyczajny okręt, posiadać narządy ruchu.

Otóż pod szkieletem znajdują się dwie gondole, rodzaj kajut. Jedna gondola służyła dla pomieszczenia pasażerów, których „Zeppelina" mógł zabrać do trzydziestu, w innej zaś mieściły się motory benzynowe o sile paruset koni parowych. Motory te wprawiały w szybki ruch obrotowy śruby, umieszczone po bokach korpusu. Śruby wkręcając się niejako w powietrze, pociągały naprzód balon ze znaczną szybkością, która przy spokojnem powietrzu wynosiła do 70 kilometrów na godzinę. Jest jasną rzeczą, że posiadając tak znaczną własną szybkość, balon mógł zwalczać wszystkie wiatry, wiejące z mniejszą szybkością. Jeżeli zaś miał wiatr przyjazny, to był w stanie robić na godzinę nawet więcej, aniżeli sto kilometrów.

Z tyłu i z przodu Zeppelin zaopatrzył swój balon w pionowe i w poziome stery, które miały za zadanie zapobiegać kołysaniu się olbrzyma i utrzymywały go łatwiej w jednym obranym kierunku, podobnie jak kil w żaglowym statku. Gondole były połączone rodzajem kładki, po której ludzie mogli swobodnie chodzić od jednej do drugiej.

Ponieważ zaś owe gondole miały spody zbudowane na podobieństwo łodzi zwyczajnych, więc balon mógł osiadać lekko na powierzchni wody spokojnej i z niej się wznosić.

Za miejsce prób obrano sobie obszerne jezioro Bodeńskie, tam Zeppelin miał swoją główną przystań, stamtąd też robił w różne strony wycieczki na swoich okrętach powietrznych, które wzbudzały wielki entuzyazm w Niemczech.

Podróże w wielu wypadkach udawały się znakomicie. „Zeppelin" robił imponujące wycieczki do Wiednia, do Berlina, do Hamburga, dokonywał szczęśliwie manewrów nad morzem, jednem słowem, zdawało się, że Zeppeliny są istotnie rozwiązaniem tak trudnej kwestyi kierowania balonami, które uważano przez długi czas za utopię.

Aliści powodzenie nie było trwałe. Pierwsze balony uległy zniszczeniu z powodu wiatrów, jeden spalił się na polu wojskowem Tempelhof skutkiem ognia od papierosa. Inny Zeppelin znów rozdarł się o drzewo przy lądowaniu, jeszcze inny spadł po długiej walce z wichrami na las z kilkunastu podróżnymi, którzy omal życiem nie przypłacili wycieczki.

Wreszcie przed paru tygodniami olbrzym, zapędzony nad morze Niemieckie, zapewne w zamiarze śledzenia urządzeń fortyfikacyjnych angielskich, zatonął i tylko część załogi zdołano uratować.

Balony te, nawiasem mówiąc, niemało strachu napędziły anglikom, którzy widywali je nieraz w nocy nad swojemi głowami, jak oświetlały przy pomocy reflektorów elektrycznych ziemię. Były to niewątpliwie wyprawy szpiegowskie niemców, którzy

chcieli pokazać anglikom, że nie są oni już dziś bezpieczni od obcej inwazyi wobec wielkich postępów, jakich dokonała żegluga powietrzna.

Ale ostatni wypadek, można śmiało powiedzieć: katastrofa, jaka zdarzyła się pod Berlinem na polu ćwiczeń lotniczych, przechodzi rozmiarem i liczbą ofiar wszystkie dawniejsze. Przeszło dwadzieścia osób, w tej liczbie większość wyższych oficerów marynarki i armii lądowej, poniosło okrutną śmierć. Balon, który wzniósł się o dziesiątej rano w pośród pięknej pogody, niebawem po wyruszeniu uległ spaleniu. Zapewne wybuchnął jeden ze zbiorników benzyny, od którego w jednej chwili zajął się sam korpus balonu. Cała ta olbrzymia masa aluminuim, z którego jest zbudowany szkielet balonu, i żelastwa, spadła z łomotem strasznym na ziemię. Niektórzy z pasażerów, widząc upadek, powyskakiwali, ale szczątki statku powietrznego przygniotły nieszczęśliwych, którzy i bez tego zapewne odnieśli w upadku ciężkie obrażenia. Inni byli zamknięci w gondoli, która zawierała rodzaj kajut. Ci wyszli najgorzej, o ile naturalnie może tu być wybór. Nie mogli wydostać się ciężko ranni, z zamkniętej przestrzeni, a nadomiar nieszczęścia gondola stanęła w płomieniach i nieszczęśliwi konający spalili się!

Zgroza przejmuje na myśl, jak okropne męki musieli znieść biedni lotnicy, zanim śmierć zakończyła ich cierpienia. Rodzi się więc pytanie, czy balony Zeppelina, dobre, jeżeli będziemy na nie patrzyli z punktu widzenia mechanicznego, nie będą pochłaniały coraz więcej ofiar. Czy może olbrzymy te, tak trudne w manewrowaniu, należy zarzucić?

Niewątpliwie i na drogach żelaznych i w żegludze morskiej, pomimo wysokiego stopnia ich rozwoju, zdarzają się katastrofy, które rok, rocznie kosztują życie tysięcy osób, a jeszcze więcej ludzi odnosi przytem ciężkie okaleczenia. Nikt jednak nie żąda zniesienia jazdy na kolejach i zawieszenia żeglugi morskiej. Samochody także pochłaniają liczne ofiary, a jednak ten środek komunikacyi ma coraz to więcej zwolenników. A zatem katastrofy z balonami i samolotami trzeba uważać za zło konieczne, ich ofiary za niezbędne, jeżeli wogóle ludzkość nie abdykuje z żeglugi powietrznej, na co się nie zanosi.

Cesarz Wilhelm, który bardzo odczuł podobno, jako żołnierz i protektor Zeppelinów, ostatnią stratę, wyraził podobne zdanie.

Zdaje się jednak, że wielkie balony, kosztowne, ciężkie w manewrowaniu, powoli ustąpią zupełnie miejsca samolotom, które wrazie upadku nie pociągają za sobą śmierci kilkunastu osób naraz i nie kosztują setek tysięcy marek. Mają one liczne zalety, mianowicie, są zdolne, jak to wykazały świeże doświadczenia, do niebywałej chyżości, bo robią do dwustu km. na godzinę. Do nich więc należy, według nas, przyszłość, one zakrólują w państwie atmosfery, podbijanej przez ludzkość kosztem tylu krwawych ofiar i tylu wysiłków.

W. Umiński.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Tak się lękałam, tak byłam niespokojna o monsieur Tomas. Sny miałam takie złe — bo mizerny jest — pewnie chorował.

— I miksturki nie mogła panna Deniska administrować. No, kiedy już mnie wyszperała — to proszę do pokoju. Cóż panna Deniska porabia?

— Mam demi-place u Skorupskich— mieszkanie i wikt za lekcye czworgu dzieciom i dwie godziny na pensyi. Mnie dobrze, ale biedna pani i Terka. Bardzo im ciężko.

— A cóż im brakuje?

— Kat jest ten niby brat. Każe pani rano wstawać — wydawać ze spiżarni, robić herbatę — a Terka musi sobie sama reparować bieliznę, cerować pończochy — w domu ścierać kurze... Pani tego nie przeżyje, a Terka pisze, że ucieknie. Będzie straszny skandal.

— A baby boją się roboty — gorzej, niż śmierci! Szkoda, że się nie urodziły Habsburgami.

— Trzeba ich ratować!

— Od czego? Od lenistwa i głupoty!

— Żeby pan napisał jedno słowo do Maleckiej. Dwór w Zagajach stoi pustką. Mogłyby tam wrócić.

— Tfu!—splunął.—Więc jakem chciał ich tu mieć—i utrzymywać—to matka wolała być na łasce brata — bo tam jest pałac — a teraz gotowa siedzieć na łasce Maleckiej!

— Nie — to ja tak obmyśliłam — dla Terki. Pan Strażyc niedaleko — a tam żywej duszy nie widuje — i doprawdy gotowa zrobić un coup de tête — przyjechać tu — wydać się za tego młynarza. Pani tego nie przeżyje!

— Et! Panna Deniska w braku własnych — fikcyjne romanse przeżywa w głowie. Strażyc się z Terką nie ożeni— ale jak ona wyjdzie za młynarza — to postara się z nią mieć romans.

— One są bardzo, bardzo nieszczęśliwe! Deniska zaczęła naprawdę płakać.

Popatrzał na nią z oburzeniem:

— Panna Deniska przedewszystkiem nie ma, widzę, pojęcia, co jest nieszczęście.

— Pan Tomas — nie ma serca ani litości.

— Nie mam — i mieć nie pragnę. Terka złapie tego głupca młynarza, będzie się stroić i używać — matka przy niej osiądzie — i będą jeszcze lekceważyć młynarza — i wmówią mu, że robią mu łaskę! Szkoda łez panny Deniski. Za rok będzie pani znowu niańczyć matkę i cerować Terki pończochy. Niech pani się uspokoi, to pani — szczęście wróci.

Gdy się jej pozbył, obiecawszy, że ją odwiedzi, bo usilnie go o to błagała — wyciągnął się napowrót na łóżku, co czynił zwykle, gdy był zmuszony myśleć. I tak, puszczając dym w brudny sufit, począł kłótnię i wymysły, urągania i złości sam ze sobą, jakby z wrogiem:

— Niby co myślisz! Dosyć ci tego zarobku z grania — no pewnie. Żarcie masz psie — ale masz — na katar kiszek z tego prędko zdechniesz, to głupstwo, bo możesz jeszcze prędzej złapać zapalenie płuc — i też zdechnąć. Ale robota w sam raz — nie wołowa, nie maszynowa. Żeby nie te paskudne głupie baby. Ile ja ich mam: te dwie i pół w budzie oblepionej papierem, ta idyotka francuzica — te dwie tam gdzieś! No, ale właściwie — co one mnie mogą obchodzić. Niech to wszystko razem przepada — ja dla nich ani chcę — ani potrzebuję pracować. Jestem ojcobójca, zakała rodziny — czego mnie zaczepiają. A zresztą — co mogę robić — wolałbym przystać do bandytów, niż gryzmolić w biurze, a nie przystanę do bandytów, bo brzydzę się wszelkiej kanalii, bo śmierdzi i brudna — wszelkie zaś inne dla mnie przystępne roboty — jak lokajstwo, furmaństwo lub konduktorstwo tramwajowe — to bryndza. Więc nie mogę babom pomódz — chyba że Malecka będzie tak głupia, iż mi da tysiąc rubli w przyszłym roku — i te będę też wolał stracić z dziewkami — jak te, co miałem. Tu przestał myśleć i począł nucić:

Zegarki i łańcuszki, pierścionki, spinek dwie,
Zabrały mi dziewuszki, co tak kochały mnie!

— Psiakrew — zaklął znowu — zimować w tej budzie, a ta francuzica — co tu lata za lekcyami — żeby tamtym posłać parę rubli „argent de poche“, a starej każą herbatę nalewać i ścierki rachować — kiedy w Zagajach do klamki się nie dotknęła bez lokaja. Głupie to, głupie — ale już takie zostanie — niczego się nie nauczy — ani oduczy! Płacze i lamentuje — a w łeb sobie nie palnie — i tak będzie lata przepadać.

Tomek się zerwał, wyjrzał oknem na śnieg, sypiący się gęsto z ołowianego nieba, obejrzał swe buty, palto, splunął — ubrał się — przeliczył drobne w kieszeni— i poszedł na miasto.

Włóczył się, aż przemókł, zmarzł

i zgłodniał — wtedy wstąpił do znanej cukierni, wypił kawy i poszedł na „górkę“ do bilardu.

Partner, który mu się trafił, grał licho i płacił z dezynwolturą wielkiego pana. Gdy Tomek wygrał trzy partye, dowiedział się, że nie był to żaden hrabia — ale zato szofer hrabiego. Wrócili właśnie z polowań w Rosyi — i mieli jechać na Rivierę.

— Wyjeżdżamy, byliśmy, będziemy! mówił.

Tomek zafundował ponczu — i jął się rozpytywać o fach — jego obowiązki i dochody.

Gdy się rozstali, Tomek był zamyślony i zamiast do domu poszedł dalej na miasto.

Już się ze sobą nie kłócił — ani złościł, miał projekt i zawziął się po swojemu. Od tego dnia zrobił się chciwy na wieczorne i nocne zarobki muzyczne, ale wstawał rano — i w dzień nie bywał w domu.

* * *

W karnawale Skorupscy umyślili wydać tańcujący wieczorek. Inicyatorką była panna Irena, siostra Skorupskiego — i dwie jego córki, pensyonarki, — uprawiające już od roku tak zwane „lekcye tańca“. Sama Skorupska lubiła się bawić, a Skorupski — urzędnik kolejowy — nigdy nic żonie i dzieciom nie umiał odmówić.

Wybrano sobotę i panna Irena rozkazała narzeczonemu, Remiszowi, żeby się postarał o eleganckich kawalerów.

— O — ja nawet namówię samego pana Augusta — pochwalił się Remisz — i z biura ze trzech porządnych młodych ludzi przyprowadzę.

— No — i koniecznie pana Gozdawę! rzekła.

— Postaram się! — odparł z pewnem wahaniem.

— Co to: postaram się. Musi pan!

— Pan Gozdawa jak nie zechce — to co poradzę. To za wielki pan, i taki fantastyk.

— Niech pan mu powie, że ja go bardzo proszę. Może zresztą zobaczę go sama, może odwiedzi Francuzkę. Chociaż bardzo dawno już nie był. W każdym razie — musi go pan uprosić, bo inaczej — będę się gniewać!

Remisz pod taką groźbą — tegoż dnia udał się na poszukiwanie. Ale nie znalazł już Tomka pod dawnym adresem. Od Nowego Roku się wyprowadził. Znalazł wreszcie Remisz nowe mieszkanie. Był to pokój z kuchnią — w oficynie na czwartem piętrze.

W kuchni zastał Motylską, szyjącą na maszynie, i zaczął przepraszać, że się zapewne omylił. Ale kobieta oznajmiła, że Tomek zajmuje drugi pokój, ale że go niema — i że go najłatwiej znajdzie wieczorem w barze „Pod Jemiołą“, gdzie grywa.

(d. c. n.).

Nasze dzienne sprawy...

Panie na posiedzeniach sądowych. Szukanie sensacyi. Obrazek z życia młodzieży naszej. Hołd zmarłemu koledze. Rola młodzieży w naszem życiu obyczajowem. Szkoła koedukacyjna. Współżycie młodzieży obu płci i jego wartość obyczajowa.

Syknąłem z niemiłego wrażenia.

Czytając w „Kuryerze Warszawskim“ sprawozdanie z wytoczonego po raz trzeci procesu o zabójstwo, przeciw hr. Bogdanowi Ronikierowi — dowiedziałem się, że kobiety, śledzące za biegiem sprawy, w chwilach mniej efektownych zabawiają się... czytaniem książek!

Poco one idą na te posiedzenia? Czy dla zbierania obserwacyi, dla studyów moralno - obyczajowych, dla poznania galeryi ciekawych typów? Wcale nie.

Ciągnie je tam łakomstwo i zamiłowanie do niezdrowej sensacyi.

Jestem przekonany, że żadna z tych pań, które śledzą za biegiem kryminalnego procesu, nie umie zapełnić czczego życia czemś dostojnem ani pożytecznem. Znaną jest niezdrowa sympatya, jaką objawiają niektóre kobiety, nerwowe lub histeryczki, dla zbrodniarzy... interesujących! Ten nastrój chorobliwy podsycają sprawozdania z procesów, odsłaniających najciemniejsze zakąty ludzkiej natury, jej instynkty zwyrodniałe i zbrodnicze.

Nie byłem ciekawy, aby się przypatrzeć paniom uczęszczającym pilnie na posiedzenia sądowe. Jestem przekonany, że niema między niemi kobiety z duszą rdzennie polską, dbającej o rodzinę, o dzieci i męża, o ład moralny i gospodarski we własnym domu. Nie znajdziesz, prawdopodobnie, wśród nich pracownic, które mają poczucie obowiązku, myślą poważnie o jutrze, albo chętnie służą dobrej sprawie.

Apetyt na wrażenia drastyczne i sensacyjne jest chwastem, który zawszę wyrasta na grzędach bezmyślności i próżniactwa!

* * *

A teraz przedstawię inny obraz, budzący wprost odmienne uczucie.

Jestem w kościele Wizytkowskim na Krakowskiem Przedmieściu. W duszy mej grają wspomnienia lat dziecinnych. Przed półwiekiem bywałem tu, jako młody uczeń gimnazyalny w gronie kolegów. Zacny ksiądz prefekt przemawiał do nas słowami pociechy, stojąc na ambonie w kształcie złotej łodzi, symbolizującej posłannictwo pierwszych apostołów chrześciaństwa. Na ścianach kościoła tablice poświęcone pamięci zasłużonych w Polsce mężów, po bokach nawy posągi naszych uczonych i poetów.

Na środku nawy ustawiono wazony z drzewami pomarańczowemi; płoną setkami elektrycznych płomieni żyrandole i ołtarz główny, na którym odbywa się żałobne nabożeństwo. Z chóru płynie w tonach skrzypiec szerokich a przejmujących melodya cudnej modlitwy Moniuszki, pełna serdecznej skargi ziemskich tułaczy. Nawę wypełniają gromadki dorastającej młodzieży, przeważnie z kursów rolniczych. Urządzili oni nabożeństwo dla uczczenia pamięci niedawno zgasłego kolegi. Ukończywszy nauki, zmarł ten dzielny chłopiec nagle na progu samodzielnego życia, nabawiwszy się ciężkiej choroby wśród pracy na polu.

Koledzy oddali hołd pamięci drogiego towarzysza, który zachęcał ich przykładem do pracy i moralnego samokształcenia się. Patrzałem ze smutkiem na zbolałe twarze rodziców zmarłego chłopca, którego znałem dobrze i ceniłem, jak na to zasłużył. Ale w tej żałobnej chwili serce moje napełniła otucha na widok młodzieży polskiej, która stwierdziła szlachetne uczucia koleżeńskiej i etycznej solidarności.

Z powodu ostatnich przejść i fermentów, czuliśmy w Warszawie brak tej młodzieży, która w życiu towarzyskiem i publicznem reprezentowała zawsze pierwiastek zapału wiośnianego i entuzyazmu dla wszystkiego, co piękne a szlachetne.

Wbrew ślepemu szowinizmowi, pragniemy, aby po niedawnych strajkach odzyskała swe dawne znaczenie w życiu naszego miasta ta młodzież, albowiem wśród szkolnej tresury nie zatraciła ona nigdy rodzimego ducha, była zawsze jednym z pulsów naszej krwi serdecznej!

* * *

Artykuł pomieszczony niedawno w naszem piśmie o szkołach opartych na zasadach koedukacyi, znalazł echo w „Kuryerze Warszawskim“. Zaznaczono w niem słusznie użyteczną działalność autora tego artykułu, p. Jana Grabowskiego, który prowadzi szkołę keodukacyjną dla dzieci, zasługującą na poparcie, wzorową pod względem hygienicznym i naukowym.

Miałem sposobność sprawdzić wartość tej zasady w szkole kształcącej kandydatki i kandydatów do zawodu scenicznego. Wiadomo, że dla jednostek niepowołanych, ten zawód naprawdę staje się początkiem licznych *zawodów*. Dlatego potrzeba skrupulatnie wybierać w gronie aspirantów i aspirantek, osobniki mające inteligencyę, zdolności i warunki dla przyszłej karyery teatralnej. Podczas praktyki pedagogicznej musiałem nieraz gasić blaski złudnych nadziei — i walczyć z uporem istot zaślepionych, które, jak ćmy, lecą do płomienia sławy teatralnej!

Jednak współuczestnictwo kobiet i mężczyzn w tej nauce wywierało zawsze wpływ korzystny na obie strony. Nie zdarzyło mi się w szkole poskramiać nieprzystojnych umizgów, wybryków i flirtów. Może poza murami szkoły snuły się pomiędzy młodzieżą jakieś erotyczne przędziwa. Od czego młodość, tętno serc świeżych i złudzenia, płynące z życiodajnej siły miłości! To wiem, że na tym gruncie nie trafiały się nigdy przygody ani zawikłania natury skandalicznej. W studyowaniu ról i fragmentów dzieł dramatycznych obie strony dopełniały się użytecznie, podniecane ostrogą szlachetnej rywalizacyi.

Sprawdziłem także nieraz, jak dalece dobre wpływy wywiera zwłaszcza dla

chłopców częste przebywanie w towarzystwie młodych panienek. Wesołe rozmowy, dysputy, wspólne czytania, a w wolnych chwilach tańce i zabawy — dają młodzieży godziwą rozrywkę, wpływającą na uszlachetnienie obyczajów, ożywienie wyobraźni, ruchliwości umysłu.

Może czasem niejedno serce zadrga przedwcześnie, albo główka zapali się marzeniem. Wspomnienia takich „sielanek młodości", wedle słów poety, zalewają światłem duszę w czarnych godzinach!

Na tem tle rozwijają się zresztą sympatye serdeczne, z których kojarzyć się mogą przyszłe stadła.

Miłość młodzieńcza bywa czasami nikłym i przemijającym akordem — ale ten akord uszlachetnia i podnosi dusze. Niejednego chłopca przebywanie w towarzystwie panien w domach rodzinnych odciąga od brudnych zaułków i pokątnych przyjemności.

Dla zdrowia i żywotności przyszłych pokoleń lepsze są związki wcześniej zawarte, na podstawie serdecznego pociągu, aniżeli stadła na targowisku matrymonialnem skojarzone przez konwenans i rachubę. Życie marne i bezcelowe wytwarza się często na tle takich związków, noszących nierzadko w sobie zarody moralnego bezładu, a nawet katastrof rodzinnych.

Karol.

MARYA RACZYŃSKA.

GAWLASOWA MOGIŁA.

(Dokończenie).

Szli teraz przez wieś. Panna Jadwiga, przyzwyczajona do czystych i porządnie zabudowanych wiosek szwajcarskich, szła, jak w odurzeniu. Różnica była zbyt bijąca w oczy, zbyt przykra, by nie nakazywała równocześnie myśleć, dlaczego jest tak, a nie inaczej. Długim szeregiem, wzdłuż drogi, ciągnęły się tu zabudowania. Nędza i brud wyzierały z każdego kąta. Nizkie chaty, przysiadłe pod potwornych rozmiarów strzechami, miały małe, „na mur" zabite okienka. Tuż popod przyzbami rozlewały się cuchnące, czarne gnojówki. Waliły się prawie zabudowania na obejściu — gdzienigdzie zielenił się suchotniczy sadek, najczęściej poobsychana, wpół-dzika śliwina. Ulubione „lubaszki" vel „psiarki" szczodrze były obsypane gorzkim, drobnym, jak pestki wiśni, owocem. Tu i owdzie rwały się z łańcucha i poszczekiwały psy, wychudzone do niemożliwości — tu i owdzie porykiwało w stajenkach bydło. W śmieciach i słomie grzebały się kury — niektóre już sadowiły się w krzakach i drzewach na nocleg. Mnóstwo półnagich dzieci uganiało się po podwórzach i tarzało w błocie. Na widok „państwa ze dwora" rozpierzchały się nagle, jak spłoszone wróble.

Na końcu wsi, już na granicy dworskich gruntów, nędzna stała zagroda. Na wydmie piaszczystej, wśród opłotku z chróstu, przysiadła do ziemi, jak stary grzyb, rozgniła, zczerniała chałupa. Na dachu, porosłym mchem i zielskiem, sterczało ogromne, opuszczone bocianie gniazdo. Niżej, ku drodze melancholijnie pochylał się żóraw studzienny.

Panna Jadwiga przystanęła mimowoli; uderzyło ją jakieś niejasne przypomnienie z lat dziecinnych, potem krzyk kłótni, wybuchający z poza źle domkniętych drzwi chaty. Poznawała chałupinę i obejście całe, poznała rosochate wierzby przy płocie, nakoniec, na jednej z nich, odnalazła w oszklonem wgłębieniu prostaczą figurkę Dziewicy, w błyskotkach i papierowych kwiatkach, przedmiot trwożnego zachwytu z dziecinnych dni.

— To Gawlasowa zagroda, stryjaszku? — spytała.

— Tak. jego to wnuki, Gawlasowe, siedzą tu jeszcze — odpowiedział stary pan. — Pijaki są i złodzieje... Worują się w grunta dworskie, nocami wypasają nam łąki. Prawowali my się z nimi łońskiego roku i wygrali — nie pomogło...

— Ach tak... ach tak... — myślała bezładnie panna.

— Udry na udry, zlicytuję łajdaków! Nauczę ja złodziejaszków rozumu. Zeszłego roku jużem ich w garści miał — przyszli, prosili, skamlali, że to u nich bieda, że to niby ona chora, Gawlasowa, że dzieci siedmioro. A to właśnie te dzieci, dranie największe, bez wstydu żadnego, tego... poczucia cudzej własności. Darowałem, cóżem miał robić, tylko mówię: „Pamiętajcie ludzie, ostatni raz..." Poprzysięgali się, w piersi bili—a nie dalej, jak wczoraj, przyłapał karbowy chłopaka, jak se popod samym dworem, na kartoflisku, kopał „zimnioczki", jak swoje. „Ino końdek, do upieczenia, bo zimno"... — powiada, uważasz, „ino końdek"...

— Bieda — próbowała bronić.

— „Bieda",—wybuchnął stryjaszek.— A jak ich wołać do roboty, to ich niema. „Dadzą pan dwa złote za dzień, a jak nie, to nie". — Dwa złote! A skąd ich brać?! Po czemu to żyto? Hę? Ja ich znam, łajdacki naród i tyle, gdzie nie ubije, nie ujedzie! Bieda!... A u nas co? My z matką to niby po różach stąpamy? U nas to się przelewa? Z torbami trzeba będzie przez tych łajdaków pójść! Im zawsze lżej — taki, aby ino miał co „żryć"...

— „Aby ino miał co źreć" — powtarzała bezwiednie panna Jadwiga, stojąc jak urzeczona u progu Gawlasowej zagrody. Piekły ją oczy, schło jej w gardle, czuła ból w kościach, jakby po kilkogodzinnym, forsownym marszu. Z chałupy wydzierały się piekielne wrzaski, zanosił się w przejmującym, piskliwym krzyku jazgot babski i szlochanie, darły się dzieci.

Stryjaszek splunął uroczyście i poszedł naprzód drogą ku domowi.

Panna Jadwiga stała ciągle u płotu, pragnąc i nie śmiejąc wejść na obejście. Ślubowała sercu swemu przedziwnie piękne rzeczy — w oczach miała pełno łez.

Nagle ktoś od wewnątrz wywalił nogą drzwi chałupy, zaskrzypiały przeraźliwie i prawie wyłamały się z zawias. Na dwór, chyląc się w nizkich odrzwiach, wyszedł ogromny chłop, zadyszany, wzburzony. Koszulę miał rozchełstaną na piersiach, portki parciane ledwie obciągnięte pasem, nogi bose. Rozejrzał się po obejściu, potoczył dookoła nabiegłemi krwią oczyma. Dojrzał starego szlachcica, kuśtykającego po drodze, ku dworowi, dojrzał „panienkę" u płota. Zasumował się nieco i jakby zawstydził — bezradnie podciągał portki ku górze, obciskał je pasem.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, panna Kamieniecka i młody Gawlas, potomkowie w prostej linii tych, co to się razem tłukli po lasach...

Nagle chłop zaklął zcicha, odwrócił się i wszedł do chałupy, zatrzaskując drzwi za sobą.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy panna Jadwiga dogoniła stryjaszka w lipowej alei, prowadzącej do dworu, stary pan odwrócił się do niej, przystanął i przemówił z namaszczeniem:

— Posłuchaj, co ci powiem, Jadwiniu — uważaj — ty się do chłopa z sentymentem nie wybieraj.

— A dlaczegóż to, mój stryjaszku? To są natury grube — te... pierwotne; takim imponuje tylko siła — uważasz.

— I kij — wiem, stryjaszku, wiem! A jednak... a gdyby tak spróbować stworzyć w nich naturę choćby tak kulturalną, jak... no, jak naprzykład stryjaszka? — drwiła, śmiejąc mu się w zęby, patrząc w oczy stryjaszkowe wyostrzonem, kłójącem spojrzeniem. Kipiała w niej złość.

Ale stary pan zrozumiał to zgoła inaczej — zrobił minę poważną i taką, co to mówi:

Kpisz — czy o drogę pytasz?

Przestępując próg rodzinnego „home", panna Jadwiga miała niezłomne postanowienie wytrwać — dokonać. — —

. . . .

W jadalni stara pani Kamieniecka czekała już na nich z kolacyą. Wgłębiona w zniszczony fotel, bezsilna, goniła trwożliwemi oczyma córkę. Poczęła się długa litania skarg, niedomówień, rozczulań się nagłych i westchnień, wyśpiewywana gasnącym głosem rozbitej pozytywki. Stryjaszek sapał współczująco, Matylda podsuwała w milczeniu „tej pięknej", „tej szczęśliwej" Jadwini, potrawę za potrawą, odmowę odczuwając, jak osobistą obrazę. Sennie brzęczały po ścianach muchy, sennie tykał stary zegar nad komodą. Wiekowy, wyleniały wyżeł, „Wichrem" niegdyś, w szczęśliwych czasach młodości, nazwany, zobojętniały doszczętnie na dóbr doczesnych ponęty, na nawoływania stryjaszka, podnosił jeno mądry łeb z legowiska urządzonego w kącie pokoju, patrzał przez chwilę ku panu mętnemi, zbielałemi ślepiami, machał obowiązkowo acz niedołężnie ogonem, i natychmiast zasypiał znowu. Panna Jadwiga była pewną, że tuż gdzieś poza drzwiami kręci się Szloma, tak niezbędny do uzupełnienia rodzinnego obrazka. Za chwilę oto, wejdzie do pokoju, pokłoni się niziutko, zatrzyma się pokornie przy samych drzwiach. Odsapnie i spojrzy ku niemu groźnie stryjaszek — zapyta mdlejącym głosem matka.

No cóż tam nowego, mój Szloma — są listy?

Szloma był bowiem tą jedyną nicią, wiążącą tak zwaną „Królewską Klwatkę" ze światem — przywoził z miasta nowiny— gazety — listy.

Boże! jakże tu można będzie żyć — wyżyć — myślała ze strachem panna Jadwi-

ga. Wzruszenie opadało, jak fala jeziora po burzy, i już kędyś tam, w podświadomości, wyłaniały się płaskie, bezpieczne brzegi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Długo, bo aż przez całe dwa tygodnie, zmagały się w sercu panny Jadwigi dwie potężne moce. Obie były nieomal równe siłą — „nieomal“, a więc nierówne. Zwyciężyła naturalnie ta, która była silniejszą — egoizm. Zadecydował pozornie list z daleka, wzywający... do szeregu. Przyszedł w samą porę, aby poziomy czyn osłonić pozorem prawie że bohaterstwa, aby w sercu matki rozbudzić i zachować żal do tych, którzy jej wydzierali dziecko, nie zaś do dziecka samego. Ale rzecz sama była już wtedy rozstrzygniętą w sercu, na niekorzyść Klwatki Królewskiej i rodziny pewnych Gawlasów. Długo i boleśnie płakała stara kobieta, marszczył się straszliwie, ale w głębi serca, bezświadomie, oddychał lżej stryjaszek.

W piękny, jesienny poranek wyjeżdżała panna Jadwiga Kamieniecka z Klwatki, pozostawiając poza sobą starą matkę, długi szereg ciemnych, dusznych chałup przy drodze, zapomnianą mogiłę popod okwiatem żółtych, więdnących już lilii. Pozostawiała różne piękne marzenia — sny o potędze — przeróżne „wzniosłe“ postanowienia, które sporo żółci ulałyby były stryjaszkowi. Niezłe, krępe koniki uwoziły ją i jej kufry do gubernialnego miasta Radomia, skąd panna Jadwiga miała jechać już wprost do Genewy — aby tam *„pracować społecznie“*...

Przyjaciel Dzieci i Przyjaciel Młodzieży.

Oto dwa pisma, które do dziś stanowią całość. Od Nowego Roku zaś, pod dwoma wyłącznemi tytułami, dalej spełniać będą równie pożytecznie swe zadania, wnosząc do domów polskich, nietylko dobór wyśmienicie zestawionych wiadomości, ale będąc istotną pomocą dla matek i nauczycielek, w ich trudnej wychowawczej pracy.

Treść ostatniego numeru warta jest przytoczenia. Zaczyna go artykuł p. t. *„Jak Kraków uczcił stuletnią rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego“*, skreślony zdolnem piórem *p. Aurelii Wyleżyńskiej* z Krakowa. Wiersz ulubionego naszego piewcy przeszłości *Artura Oppmana (Or.-Ot., „Elegia“*, poświęcony pamięci ks. Józefa Poniatowskiego. Interesująca przygoda młodego zucha, opowiadania przez p. Stefana Gębarskiego, w powieści p. t. *„Skaut polski na wojnie“*. Rubryka: *„Z dziwów przyrody“* — daje nam barwny opis cudownego *„Siewu jesieni“*, w którym *p. Wanda Kotarbińska*, ilustrując doskonałymi piórkowymi rysunkami swój artykuł, opowiada o pracy roślin dla zachowania gatunku. Wiersz *„Jesień“ L. Rydla*—mówi z wdziękiem o doli listków, które *zwarzył mróz*, a które:

...padają z drzew,
Jak ulewa złota,
po ziemi je miota
Wiatru zimny wiew.

. . . .

Styl grecki, daje poznać młodzieży p. St. Stankiewiczówna. *P. Janina Porazińska* pisze śliczną baśń sceniczną dla teatru maryonetek p. t. *„Małgosia w górach“*. Numer kończą: sprawozdanie *z prac konkursowych*, młodych czytelników, rubryka: *Co się stało*... u nas i na szerokim świecie. Aforyzmy, Kącik humorystyczny, Łamigłówka i bardzo zajmująca korespondencya Redakcyi ze swymi Abonentami.

Kwiatek Dziecięcy zamieszcza wiersze, bajeczki, przyrodnicze wiadomości i koncepty *„Wojtusia“*, który stał się ulubieńcem — młodzieży i dzieci. Ciocia Janka jest niewyczerpana w notowaniu dowcipów małego zucha. Polecając *Przyjaciela Młodzieży i Przyjaciela Dzieci* naszym Czytelniczkom, robimy to z głębokiem przeświadczeniem, że popieramy dobrą sprawę.

Jastrzębiec.

Najgłośniejsza wystawa.

— Gdzie? Która?

— Wystawa drobiu, zorganizowana przez Z. Koło Ziemianek w Dolinie Szwajcarskiej, która trwała cztery dni.

— Co się tam nie działo!

Jak dolina doliną, takiej orkiestry nikt tam nigdy nie słyszał.

Koguty pieją, kury gdaczą, indyki gulgoczą, kaczki gęgają, gołąb tu i owdzie grucha, — ale nad tą *całą* orkiestrą — panuje... *gęś!*

Wrzeszczy bez pamięci skrzypliwymi tony...

Czyżby zawsze i wszędzie *gęsi* miały być nieznośnie hałaśliwe?

—

Nie wiem dokładnie, ile było drobiu, i nie znam wszystkich imion wystawczyń. Dokładne sprawozdanie przyrzekła nam p. Marya Karczewska, gospodyni wystawy, która da szczegółowy obraz zabiegów ziemianek na tem polu. Wiem natomiast, bo to sprawdzić mógł nawet zupełny laik, że drób był dorodny, duży, świetnie hodowany i że słusznie słyszało się dokoła: „Co za kury“! „Jakie wspaniałe indyki“! „A jaki świetny bity drób“! Jakie gołębie“! „Króliki“!

Istotnie, Wystawa piękna, a w porównaniu z zeszłoroczną, ogromna. Największym zaś jej, wedł.ug mnie, tryumfem, to, że na wystawie tegorocznej już była reprezentowana praca na tem polu włościanek. *A gniazda zarodowe* z hodowli skrzętnych a rozumnych gospodyń zwracały powszechną uwagę.

Tak się zdarzyło, że p. Herman Scheffler (anglik), który przywiózł wspaniałe okazy p. Heleny Paderewskiej z Morges w Szwajcaryi, przy mnie otwierał skrzynie, doskonale skonstruowane, w których drób odbył podróż do Warszawy.

— Hew do you do? — pytam z kurtuazyą po angielsku pierwszego koguta, przybyłego z obczyzny, wychowańca anglika...

A on mi na to najczystszą polszczyzną odpowiada pełnym tonem.

— Kukurykuuuu!!!

Śliczności też to drób tej pani Paderewskiej!

Białe jak śnieg i żółte jak bursztyn Orpingtowy i długo - nogie Langshamy i Ziemowitki pstre a puchate—wszystko piękne, choć nie brzydsze od nich kury p. M. Karczewskiej i zielononóżki Choromańskiej, barwne, złotem kapiące, z grzebieniami, niby maki krwiste.

—

Tłumy zwiedzały Wystawę. Wszystko poszło między ludzi, a wspaniałego księcia Szreńskiego, indyka z hodowli p. M. Karczewskiej, nabył ks. Lubomirski, podziwiając jego urodę i... nizką cenę.

Książeczka wydana przez *„Nasz Dom“*, jako pamiętnik z II-giej Warszawskiej Wystawy Drobiu, *„Wskazówki Hodowlane. Wzorowe pomieszczenie i Gospodarstwa drobiowe“*, znalazła licznych nabywców. Na treść jej się złożyło doświadczenie doskonałych gospodyń, pp. Karczewskiej i Ewy Jakuszowej, oraz słynnego znawcy hodowli drobiu, p. R. Schönfelda.

—

Puste klatki powróciły do domów. Pełne natomiast kieszenie gospodyń, za sprzedane okazy. A także pełno uciechy z nagród, pochwał i wyróżnień, których było wiele.

Mrówka.

„Święto sierot“.

Z prawdziwą radością zaznaczyć musimy, że równie nasze miejskie Czytelniczki, jak i zamiejskie, żywo zajęła organizacya „Święta Sierot“. Zabawki napływają co dnia, a dary pieniężne pozwolą na urządzenie pięknej choinki i zakupy upominków, wrazie, gdyby dotąd nadesłane nie pokryły naszych potrzeb. Lista zaproszonych do współudziału w pracy pań, z których żadna nie odmówiła nam swej pomocy i przyrzekła zająć się zbieraniem zabawek i upominków, oraz wziąć czynny udział w organizacyi „Święta Sierot“, które szerokie przybiera rozmiary, jest następująca:

PP. Balińska M., Bahrowa M., Bełdowska, Czachowska M., Chomętowska J., Dajkowska M., Franaszkówna Z., Garbińska M., Garbińska Z., Grabowska J., Glezmerowa St., Giebułtowska, Gerson-Dąbrowska, M. Henneberg, St. Jankowska, J. Jantzenowa, Kołakowska G., Kowalska R., Krzywoszewska, J. Kotowska, Lelewelowa Z., Lewentalowa H., Łopieńska J., Malinowska Dr., Mińska Al., Neymanowa J., Nowodworska W., Natansonowa St., Ordon - Sosnowska W., Podwińska W., Papieska M., Reymontowa W., Rabska Z., Rodziewicz M., Rychlingowa, Weryho, Radziwiłłowicz M., Sadzewiczowa Ant., Sokołowska F., Sokołowska A., Sokołowska Z., Szyllerowa St., Szyllerówna, Spokorna Z., Sozańska, Tarasiewiczowa M., Wierzbińska M., Zabłocka St., Zakrzeńska J., Ziętkowska T.

* *
*

W dalszym ciągu nadesłali upominki i ofiary:

P. Stanisławowa Glezmerowa 25 rb.

Hanka i Wojtuś Czerwińscy 11 sztuki. łamigłówka i książka.

P. R. Danielecka 3 rb.

P. Z. G. 1 rb.

Rózia Bnińska 6 rb.

Firma Skrodzki (Bracka 16), 16 łokci materyałów na sukienki.

P. Kaczkowska czapeczkę i książki.



N. 1. Kostyum z velours de laine. N. 2. Kostyum z materyału duvetin. N. 3. Kostyum aksamitny w prążki.



N. 4 Suknia z charmeuse.



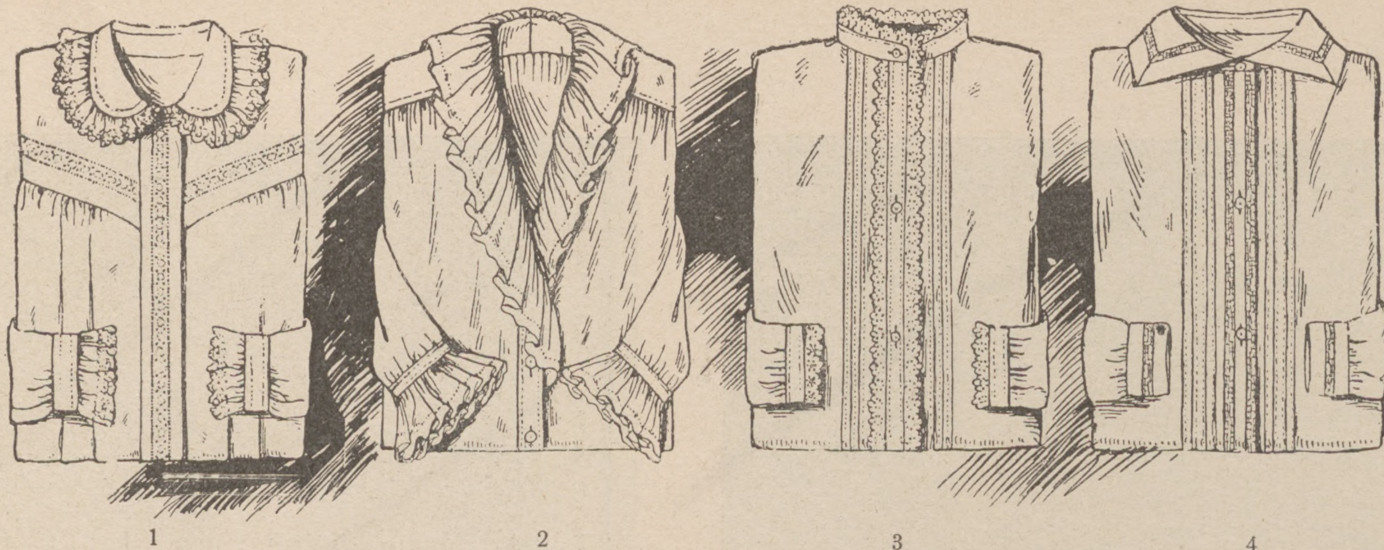
N. 5. Płaszcz aksamitny.



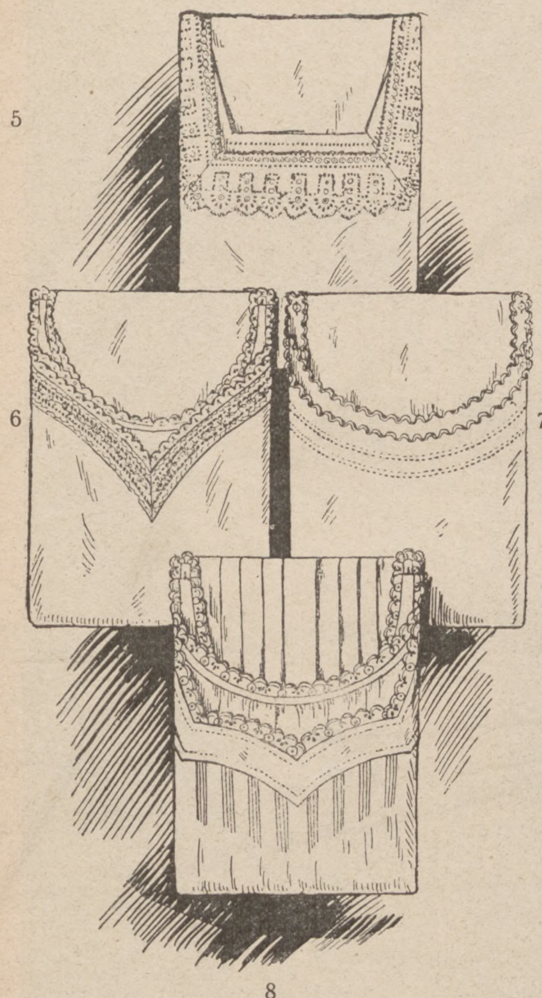
N. 6. Suknia wieczorowa.



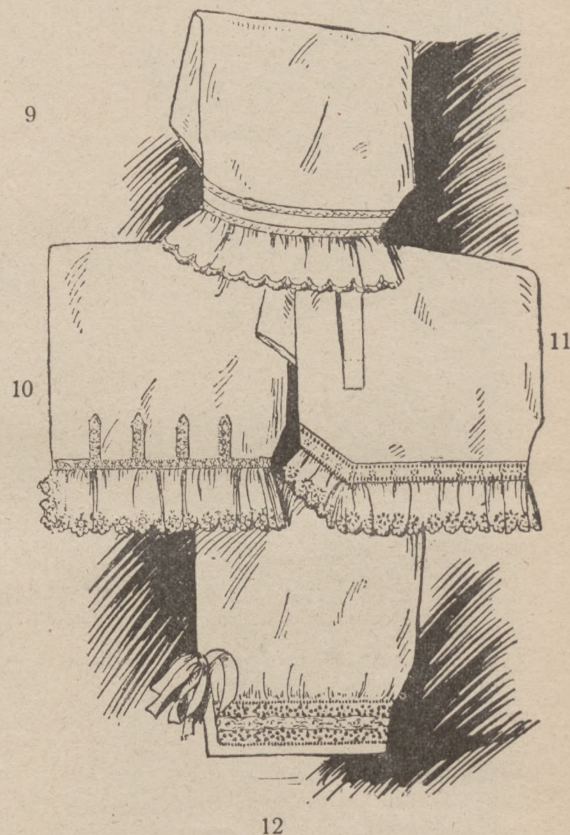
N. 7. Suknia wieczorowa.



1 2 3 4



5 6 7 8



9 10 11 12

Opisy do N-ru 48-go.

Nr. 1. Kostyum z „velours de laine“ bronzowego koloru. Spódnica gładka z przodu; z tyłu bryt gładki zachodzi w dwa zęby do przodu, gdzie spięte są na duże guziki. Takie same guziki przy żakiecie i takie same zęby, zachodzące z tyłu do przodu. Kołnierz wysoki i mankiety ze skunksów.

Nr. 2. Kostyum z materyału „duvetin“. Spódnica zmarszczona nieco w pasie z przodu, udrapowana z tyłu. Żakiet kimonowy, zapięty na jeden guzik i pętelkę pasmanteryjną. Duży kołnierz szalowy i mankiety futrzane.

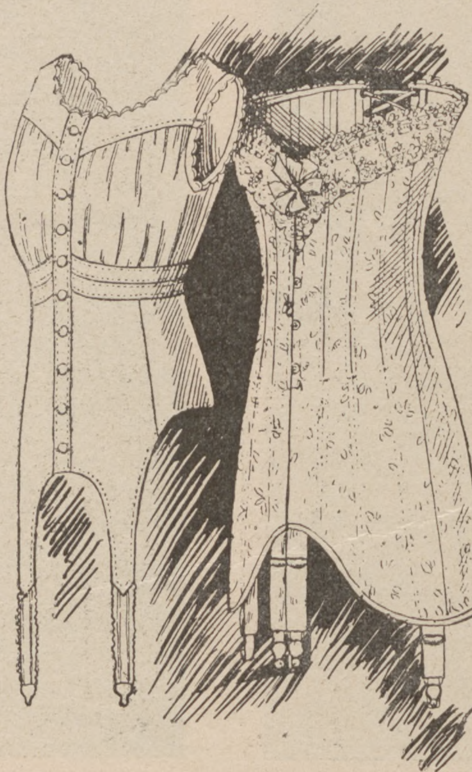
Nr. 3. Kostyum aksamitny w prążki popielatego koloru. Spódnica gładka z tyłu. Z przodu dwie patki przybrane haftowanemi strzałkami; takież strzałki przy guzikach, przy żakiecie i na mankietach.

Żakiet gładki, prawie klasyczny, z wydłużonemi baskinami z tyłu, jak każe moda; z przodu dwie kieszenie przecięte, zapięte na guzik. Duży kołnierz szalowy zastebnowany naokoło.

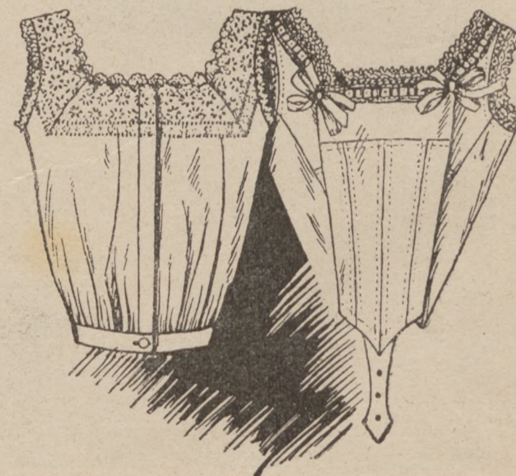
Nr. 4. Suknia strojna z charmeuse'y jasno-zielonej. Spódnica udrapowana zachodzi z przodu jedną stroną na drugą; tył gładki z małym trenem. Stanik dekoltowany; rękawy w rodzaju kimonowych. Kokarda, i pasek udrapowany z tego samego materyału; duża róża aksamitna czarna. Z tyłu zachodzący do przodu płaszcz z tiulu jasno-zielonego.

Ta sama suknia może być strojna i ładna z tańszego materyału, n. p. z kaszmiru cienkiego, z kreponu, ciemniejszego koloru, z tiulowym białym karczkiem zamiast dekoltu, — jest harmonijna i ładna w całym układzie.

Nr. 5. Duży płaszcz aksamitny wieczorowy. Podszewka jedwabna; między podszewką a wierzchem można dać watelinę; jest ciepłą, cienką, lekką. Kołnierz szalowy z rysia. Taki płaszcz ślicznie też wygląda z sukna ciemno-fioletowego; na kołnierz użyć można starą etolę, trochę wytartą z przodu. Zwykle kołneirz sam i koń-



13 14



15 16

ce są jeszcze dobre, doskonale dadzą się przeszyć, odświeżyć.

Nr. 6. Suknia wieczorowa z crêpe de Chine lub kreponu bawełnianego, białego koloru; może być także z muślinu wełnianego, a koronka wtedy powinna być gruba: albo szeroka irlandzka z grubego kordonku, albo imitacya grubych kordonkowych koronek, z odcieniem kremowo-szarym.

Przy crêpe de Chine koronka może być srebrna lub inna mniej lub więcej drogocenna i cienka.

Spódnica z trenem wązka u dołu jest udrapowana na gładko zmarszczonej drugiej spódnicy.

Stanik lekko udrapowany, spadający z wdziękiem na ramionach, przypomina grecką tunikę. Przy tej sukni karczek byłby brzydki, — może służyć tylko, jako wieczorowa dekoltowana suknia.

Nr. 7. Suknia wieczorowa z wzorzystej gazy srebrem przetykanej. Stanik udrapowany z czarnej koronki Chantilly; pod czarną koronką tiulowy stanik biały na różowym tiulu; takież same rękawy. Ramiączka tworzące szelki z srebrnych perełek zmotywem z pereł i kwastami.

Bielizna damska.

Ładnie uszyć bieliznę, jest dosyć trudno, ale mając dobry model, znając się na szyciu, hafcie i mereszkach, można śliczną bieliznę uszyć w domu.

W poprzednich numerach dawaliśmy wzory ściegów, zastosowanych do bielizny, dziś dajemy po kilka modeli skromnych koszul dziennych i nocnych, majtek i staników.

Materyał używany na bieliznę, zależny od tego, czy Panie pragną mieć coś praktycznego, trwałego, lub cienkiego, miłego w noszeniu, ale na krótki czas. Płótno, madapolam, szyrtyng, szyfon, batyst lniany i bawełniany, są to materyały używane wogóle. Na koszule dzienne i nocne używa się cieńszych materyałów, na majtki, staniki, spódnice grubszych.

Nr. 1. Koszula nocna z karczkiem ozdobionym wstawką; przy kołnierzu wykładanym i rękawach są falbanki dopasowane do wstawki.

Nr. 2. Koszula nocna z krótkim karczkiem, zakończonym przy ramionach; tył i przód zmarszczone; falbanka batystowa z obrębem wymereszkowanym, przy szyi i rękawach.

Nr. 3. Gładka, skromna koszula: z przodu kontrafałda, zakończona hafcikiem po obu stronach; po trzy fałdy z każdej strony; z tyłu trzy małe kontrafałdy zaszyte do łopatek; mała listewka na kołnierz i mankiety, zakończone hafcikiem.

Nr. 4. Koszula nocna z wykładanym kołnierzem. Z przodu po dwie wstawki, z koronki klockowej lub hafciku, i po trzy fałdy. Kołnierz i mankiety z wstawką, zakończone gładką podwójną pliską.

Nr. 5. Koszula dzienna, wycięta w karo; haft inkrustowany w koszulę z przodu ramion; z tyłu gładka pliska u góry, z przodu mały hafcik, przyszyty mereszką do szerszego haftu.

Nr. 6. Koszula wycięta w szpic, wstawka koronkowa lub haft, pliski zahaftowane, groszkami lub gałązkowym ściegiem; hafcik na zakończenie.

Nr. 7. Skromna koszula z okrągłem wycięciem, brzeg dziergany w ząbki.

Nr. 8. Koszula z karczkiem wyciętym „en forme“; osiem grup falbanek cienkich, krótkich; z tyłu zmarszczki, naokoło hafcik.

Nr. 9. Gładkie majtki z wstawką lub pliską haftowaną; falbanka z haftu lub dziergana.

Nr. 10. Majtki z wstawką inkrustowaną, falbanka z haftu.

Nr. 11. Majtki z wstawką i falbanką.

Nr. 12. Majtki wązkie u dołu, zakończone pliską, z dwoma rzędami wstawek.

Nr. 13. Gorset ranny z drelichu, fiszbiny tylko w pasie; dwie podwiązki. Górna część, może być z perkalu, karczek z podwójnego materyału. Mały hafcik naokoło.

Nr. 14. Długi gorset z drelichu lub materyału w kwiatki, specyalnego na gorsety; górna część nizka, dolna długa, obcisła na biodrach; dwie pary podwiązek, przytrzymujących pończochy i jednocześnie gorset, który nie idzie w górę.

Nr. 15. Staniczek na gorset, zapięty z przodu, z szerokim haftem, naokoło tworzący karczek. Górna część stanika, powinna być obcisłą.

Nr. 16. Staniczek na gorset, zapięty z tyłu na guzik. Dolna część krzyżuje się z tyłu i wiąże z przodu. Pętelka służy do przypięcia staniczka do gorsetu.

Kronika mody.

Kołnierze coraz mniej dopasowane, nie przylegają do szyi; z tyłu kołnierz sztywno sterczy, z przodu tworzy, pasy gładkie, zakończone riuszką, przyszytą brzegiem do twarzy: taka falbanka tiulowa bardzo ładnie wygląda.

—

Bluzki, staniki i płaszcze zawsze jeszcze kimonowe, albo z karczkiem, przedłużonym na rękawach.

—

Spódnice zawsze szerokie u góry, udrapowane, zmarszczone. Modne są falbanki przy baskinie stanika lub żakiecie, z bardzo cienkiego, opadającego materyału: trzeba być bardzo szczupłą i wysoką na takie falbanki, aby figura nie wydawała się karykaturalną. Ładniejsze nieco bywają falbany „en forme“.

—

Tiul miesza się z taftą, ale nie sztywną, papierową; teraźniejsza tafta jest miękka i układająca się. Stanik, rękawy, falbanki bywają tiulowe, gładkie lub zahaftowane; spódnica, gorsecik, drapowania z tafty. Tiul bywa czasem jednego koloru, tafta innego, n. p.: biały tiul, różowa tafta, tiul gładki, tafta mieniąca. Wogóle mało zmian w modzie, tylko fantazyowanie na tle już wynalezionych ekscentryczności. Spódnice zawsze bardzo wązkie u dołu, jak futerał, ozdobiony draperyą, falbanami, pół krynolinami. Materyały najrozmaitsze, bogate, haftowane, adamaszkowe, tkane srebrem i złotem. Dużo pereł, paciorków do przybrań.

Nauka szycia.

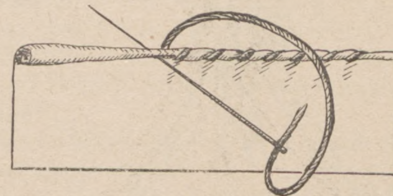


Fig. 19.

Fig. 19. *Obręb okrętką.* Niektóre materyały bardzo cienkie nie obrębia się czasem zwyczajnym obrębem, tylko okrętką: brzeg się skręca palcami lewej ręki: w ten sposób skręcony brzeg zbiera się na igle fig. 19, nie ściągając za bardzo nitki. Uważać trzeba aby okrętka była bardzo równa.

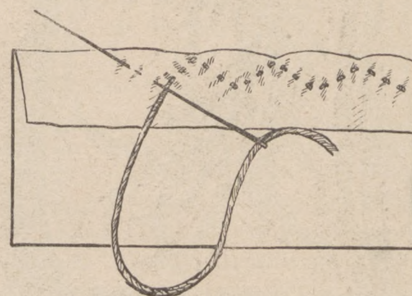


Fig. 20.

Fig. 20. *Zmarszczki z główką.* Zmarszczki bywają zakończone główką: zwyczajna prosta główka nie potrzebuje objaśnienia, zostawia się poprostu w górze materyału na $^1/_2$ lub więcej centymetra. Główka w zęby robi się w następujący sposób. Materyał złożony zbiera się raz na nitce, idąc równo w dół i do góry, fig. 20: przy ściąganiu nitki, tworzą się ząbki: Uważać trzeba, aby ząbki były w równym oddaleniu od siebie i równej szerokości.

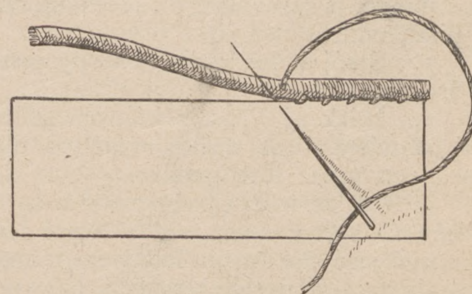


Fig. 21.

Fig. 21. *Przyszycie taśmy.* Bywają obręby zakończone okrągłą tasiemką, sznureczkiem, naprzykład spódnice białe. Do przyszycia sznureczka używa się mocnych nici; sznureczek naddaje się cokolwiek, ponieważ się kurczy w praniu; trzeba aby zawsze był gładko przyszyty, nie skręcając go więcej niż jest.

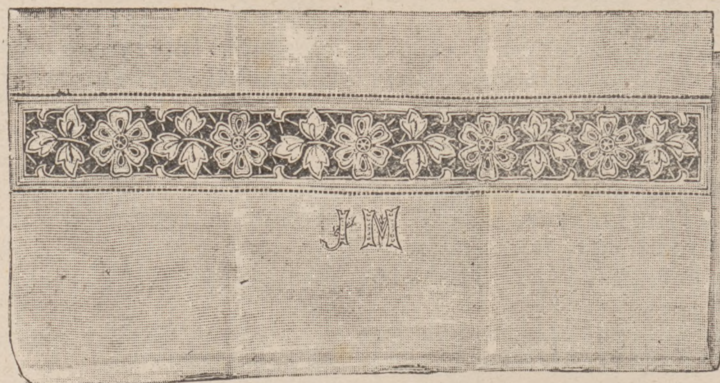
Z. Garbińska.

Roboty ręczne.

W numerze 40 podany był laufer. Można go też wyhaftować na „crepon“, lub muślinie włóczkami kolorowemi. Jestto nowość w hafcie naśladująca dawne roboty. Niektóre są bardzo wypracowane; włóczki cieniowane doskonałe robią wrażenie namalowanych rysunków. Przy haftach, tego rodzaju, co laufer z Nr. 40, jest to



Worck do składania gazet.



Wstawka Richelieu na psześcieradło.

przeważnie lekki haft, nie cieniowany; włóczki cienkie, kolory jaskrawe jak: czerwony, żółty, niebieski, zielony, czarny, itd. Muślin używany jest, dosyć rzadki, w małe kropki. Brzeg bywa dziergany kolorową włóczką, ściegi lekkie.

Nr. 1. *Worek do składania gazet.* Często składając gazety nie wiemy co robić, aby nie zapełniać niemi każdej półki lub stolików. Sposób składania je do worków lub rodzaju teczek wiszących na ścianie jest bardzo praktyczny, ponieważ na ścianie zawsze się kącik znajdzie, przytem ładny haft, może też służyć jako ozdoba. Teczkę taką haftuje się dowolnie na płótnie, morze, atłasie: jedwabiami i bawełną. Model nasz jest na płótnie jasno - zielonym: Kwiaty haftowane żółtą bawełną w dwa cienie, środki ciemno - bronzowe. Liście w dwa cienie zielone, gałązki ciemno - zielone. Brzeg zieloną i żółtą bawełną. Tył gładki, musi być nalepiony na grubej tekturze: przód podszyty satyną tego koloru co wierzch. Między wierzchem, a podszewką daje się kawałek merli tej wielkości, co wierzch po założeniu, przyszywa się sznureczek, aby zakryć szew. U góry zakłada się patyk, po obu stronach wstążkę związaną na kokardy; teczka zawieszona na wstążce, gwóźdź zakrywa duża kokarda.

Odpowiedzi na pytajnik „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego.

W dalszym ciągu na pytajnik, zamieszczony w Nr. 27 „Naszego Domu", odbieramy następujące odpowiedzi: Z powiatu mławskiego, przasnyskiego i ciechanowskiego piszą nam:

1. Strój ludowy nie noszony jest od bardzo dawna.

2. Bliskość Prus, z których sprowadzają tandetę, oraz naśladownictwo ubrań noszonych przez inteligencyę.

3. Od lat 10-ciu każdy, komu sprawa ta leży na sercu, stara się słowem i czynem zachęcać do stroju ludowego; niektóre panie zaczęły nosić chusteczki barwne na głowie, ubierać dzieci, młode panienki i chłopców w dawny strój ludowy; od kilku lat K. Z. stara się rozpowszechniać wyroby tkackie stosowne na ubrania dla ludu,—wszystko nie pomaga. Nawet z parcelantów z Łowickiego śmieją się, zobaczywszy ich przepiękne ubrania, niektórzy też porzucają je i zaczynają ubierać się po miejsku.

4. Uważam, że wszelka akcya w tym kierunku na nic się nie przyda — chęć naśladownictwa zewnętrznej formy inteligencyi tak się zrosła z ludem, iż niepodobieństwo zwrócić go do dawnego stroju.

5. Zawiązanie odnośnego stowarzyszenia byłoby bezużyteczne.

6. Pracowałam w tym kierunku i wciąż pracuję, znam dokładnie lud tutejszych okolic, bardzo bym pragnęła utrzymać wszystko, co swoje i narodowe, uważam, jednak, że jak fal rzeki nie da się zwrócić wstecz, tak i stroju ludowego nic już nie wskrzesi. Co do zwyczajów i obrzędów jak wesel, dożynków, obchodu świąt, i te coraz więcej stają się kosmopolitycznemi. Nie przestajemy jednak w tym kierunku pracować.

Z. Morawska.

* * *

Dalej z pod Warty, czytamy następujące uwagi:

1) Wkilku wsiach zamożniejszych, położonych z drugiej strony miasteczka Warty, strój ludowy jeszcze jest noszony.

2) Przyczyny zaniechania stroju ludowego są rozmaite. Najgłówniejszą jest zarzucona hodowla owiec, a to z powodów, że dużo w obecnych czasach pada owiec i że o służbę do pasania bardzo trudno przy tak licznem wychodźtwie za granicę. Powtóre, bliskość miasta bardzo zgubnie wpływa, gdyż dziewczęta wiejskie udające się na służbę do miasta, bywają przez miejskie z powodu ich stroju wyśmiewane, więc już po pierwszym kwartale się przestrajają.

3) Aby ludowy strój utrzymać, nikt w naszej okolicy żadnych środków nie przedsiębierze.

4) Co do zawiązania towarzystw, mających na celu ochronę stroju i obyczaju ludowego, uznaję za zupełnie bezowocne, gdyż jako nauczycielka ludowa pracowałam w tej sprawie lecz zupełnie bez skutku. W tych dniach dzieci wiejskie przystępowały do pierwszej Komunii Św. w parafialnym kościele w Warcie, ale ani jedno już po wiejsku ubranem nie było, lecz w białych sukienkach, pantofelkach, fryzowanych włosach i t. d., aby się od miejskich nie różnić. Jedynie jeszcze mogliby wpłynąć księża na zachowanie dawnego stroju, a także obywatelki ziemskie. Znałam obywatelkę ziemską w Wieluńskiem, która wraz z córkami wełniaczki nosiła, a cała służba chętnie je w tem naśladowała. I u nas, w naszej okolicy w pewnym domu odbywają się doroczne przyjęcia, gdzie wszystkie panie tylko w ludowych strojach przybywają. Jak to działa zbawiennie, dowód, że mieszczanki zaczęły głowy przystrajać w chusteczki kolorowe, i to nietylko w domu, ale i na ulicę w nich wychodzą. Sądzę, że w danym wypadku ziemianki wspólnie z księżmi wiele zdziałaćby mogły.

Wanda Nowińska.
Adela Rusinowa.

(O adres dokładny prosimy. Przyp. Red.).

* * *

Z wielką radością i prawdziwem uznaniem powitałam ankietę „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego, który coraz bardziej znika z kraju naszego, zastępowany lichą tandetą z kramów żydowskich, przywożoną z Prus przez ludność wsi naszych, udającą się tam na sezonowe letnie roboty.

Mieszkając w blizkiem sąsiedztwie Kurpiów nadnarwiańskich, w pow. pułtuskim, mam często sposobność cieszyć wzrok ich strojami barwnemi, które porównawszy z karykaturalnie modnemi kostyumami, kapeluszami oraz fryzurami okolicznych kobiet wiejskich, wydziwić się nie mogę, jak one samowolnie szpecą się i defigurują.

Sprawa ta oddawna mnie interesuje, więc też starałam się niejednokrotnie przemawiać do swego otoczenia w parafii naszej znajdującego się, aby wszyscy powrócili do dawnego pięknego ludowego stroju, granatowych kapot, pąsowych wełnia-

nych pasów, obciskających te kapoty, t. zw. polowych butów, po kolana sięgających, oraz czapek granatowych sukiennych, rogatywek, z czarnym barankiem na zimę lub maciejówek granat na lato. Moje usiłowania jednak nic nie pomogły, aż gdy córka moja, wróciwszy z pensyi, zaczęła ubierać się w strój kurpiowski, namówiwszy inne panienki do tego z sąsiednich dworów, gdy wszystkie one zamiast kapeluszy używały na głowę pąsowych, zielonych lub żółtych szalinówek do kościoła, wówczas wszystkie dziewczęta wiejskie rzuciły się do „tej mody“, naśladując dworskie panienki, i w kościołku naszym wiejskim w Gzach stało się „bajecznie jaskrawo“ od różnobarwnych narzutek na głowy, jaskrawych kurpiowskich fartuchów i t. p.

Uważam więc, iż najlepszym sposobem pociągnięcia ludu do dawnego stroju byłoby popieranie tegoż przez nas samych ubieraniem się po ludowemu oraz zawiązywaniem stowarzyszeń, mających na celu nagradzanie osobników za piękne identyczne stroje ludowe.

W myśl ankiety niniejszej gotową jestem podjąć wszelką akcyę i starania w tym kierunku, prosząc tylko najuprzejmiej Szanowną Panią o wskazówki, jak się wziąć do tego.

Sądzę też, iż „Nasz Dom“ powinien rozesłać kwestyonaryusz w sprawie stroju ludowego do wszystkich kółek Zjedn. Ziemianek, bo tym sposobem najprędzej dojść może do zawiązywania się stowarzyszeń.

M. Kisielnicka.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofli Sokołowskiej.

— Zdaje mi się, że i mamusia ma słabość do pana Franciszka — z figlarnym uśmiechem myśli panna Helena — ile razy mówi o nim, zapala się i dostaje rumieńców. Wydaje się wtedy młodsza i ładniejsza. A jak nienawidzi tej pani Stefanii! Nigdy nie wspomina jej imienia, ale kiedy o niej mowa, marszczy się. Droga moja mamusia!... Ale ta pani Stefania musi być bardzo zręczna i posiada zapewne wielki dar czarowania ludzi.. W jaki sposób można tak opanować człowieka, godnego największej miłości i uwielbienia, jak pan Franciszek?

— On jest piękniejszy i młodszy, niż Olivieri,—myśli dzieweczka i znowu uśmiecha się figlarnie — biedny kochany adwokat! Widzę, że kocha się we mnie, ale to być nie może... Mam dla niego wiele przyjaźni i wdzięczności, to jednak nie wystarcza... Jakie piękne oczy ma pan Franciszek! Słodkie i głębokie. Spojrzenie ich, to jakby pieszczota... A jakie śliczne ręce! Lubię mężczyzn, którzy mają ręce białe i miękkie, jak kobieta...

Adwokat ma ręce brzydkie i grube... Biedaczysko martwi się, przez wzgląd na mnie, że coraz bardziej łysieje... Trudno, nie wszyscy mogą być piękni; on zato jest dobry... Cieszę się jednak, że sprawiam na ludziach wrażenie. Nawet na panu Franciszku zrobiłam wrażenie!

Na tę myśl uśmiecha się zwycięsko. Wie, że jest piękna, czuje w sobie gorącą krew młodości i z wiarą w swoje siły wstępuje w życie.

Dwa lata temu spotkali się przypadkiem w kancelaryi adwokata Olivieri w Medyolanie. Pan Franciszek zdumiał się bardzo na jej widok.

— Jakaś ty piękna! — zawołał i spojrzał na nią tak, że zapłoniła się.

— Miałam wtedy piętnaście lat — mówi do siebie Helena — ale chyba przez te dwa lata nie zbrzydłam.

Patrzy w lustro i powabna jej twarzyczka rozpromienia się uśmiechem dumy i tryumfu.

— Dlaczego on tak stroni od Lodignoli? Ach! gdyby tu przyjechał na dłużej!... Oh! wtedy...

Helena nie ma żadnych tajemnic dla panny Eugenii, wyjąwszy jednej: że postanowiła zostać żoną pana Franciszka.

Nieraz miała ochotę się zapytać, czy istotnie blondynki podobają się więcej mężczyznom, niż brunetki, ale zawsze brakowało jej odwagi. Boże! jeżeli to prawda, to krucze jej włosy i czarne oczy wzbudzą w nim wstręt jedynie.

Choćby chciała zapomnieć o panu Franciszku, nie mogłaby, gdyż w Lodignoli wszyscy go kochają i ciągle o nim mówią. Jest to głównie zasługa panny Eugenii i adwokata Olivieri.

Stosownie do życzeń donny Stefanii, Roero dał się wybrać na radcę miejskiego i na tem stanowisku musiał się wyrzec dawnych swoich ideałów, zapomnieć o swoich marzeniach. Zato z jego wolą, większa część dochodów jest użyta w Lodignoli przez adwokata i pannę Eugenię na poprawę doli włościan; wszystko jednak czyni się w jego imieniu i jemu całą przypisuje się zasługę.

W Lodignoli nikt nie wyzyskuje pracowników rolnych: sprawiedliwie wynagradzani, mieszkają w schludnych i wygodnych domach, mają pomoc lekarską, ochronki i szkoły dla dzieci, a nawet bibliotekę, pełną zajmujących i pożytecznych książek. Na folwarku doświadczalnym próbuje się wszystkich nowych maszyn i nowych systemów hodowli; Olivieri założył także sklep i mleczarnię spółdzielczą — wszystko w imieniu Franciszka Roero — obecnie zaś zakłada kasę pożyczkowo - oszczędnościową i stara się o połączenie Lodignoli z Medyolanem za pomocą tramwaju parowego.

Nadzór nad szkołami i sklepem należy do panny Eugenii i do panny Heleny; resztą zarządza adwokat Olivieri, któremu pomaga sekretarz, syn rządcy, dzielny i ładny młodzieniec, bez ogłady towarzyskiej, ale inteligentny i pracowity. Wszyscy nazywają go „Czarnym Ninem“, gdyż ma ciemną cerę i czarne kędzierzawe włosy. Skończył instytut technologiczny w Medyolanie, nosi czerwone krawaty i kapelusz na bakier, głowę zaś ma napchaną zasadami socyalistycznemi, których dobrze nie rozumie. Kocha się pokryjomu w pannie Helenie, ale sam uważa, że to miłość bez nadziei, co doprowadza go do rozpaczy.

Poczciwa panna Eugenia ani się domyśla, że już dwa serca męskie ogarnął płomień miłości dla jej wychowanki, zato panna Helena doskonale rozumie, dlaczego adwokat jest coraz drażliwszy i staranniejszy w ubraniu, a Czarny Nino coraz posępniejszy i bardziej krańcowy w swoich przekonaniach.

— Miłość nie idzie w parze z dobrym humorem — myśli z figlarnym uśmiechem. — Ach! gdybym mogła i tamtego doprowadzić do rozpaczy!

Cieszy się w duchu, że posiada taką władzę nad sercami, i czuje się dumna, że jedyni mężczyźni, których widuje, ulegli urokowi jej urody i młodości; to daje jej otuchę, że kiedyś ulegnie mu trzeci, jedyny, o którego dba...

Nie ma sobie do wyrzucenia najmniejszej zalotności; dumna i uczciwa, nikomu fałszywych nie daje nadziei. Ani Olivieri, ani Czarny Nino nie przypuszczają, że odgadła ich tajemnicę.

Wielka uroczystość odbędzie się w tych dniach w Lodignoli: zakończenie roku szkolnego i rozdanie nagród. W białym domu czekają dziś na adwokata, który pojechał do Medyolanu porozumieć się z Franciszkiem w kwestyi tramwaju parowego. Panna Eugenia naradza się z Heleną nad wyborem nagród: chciałaby dać same tylko książki; tymczasem panna Helena, uwielbiana przez wszystkie dzieci w Lodignoli, wolałaby, żeby to były suknie, a Ludwika, która przez te lat dziesięć zdążyła wyjść za mąż, owdowieć i wychudnąć, jak szczapa, trzyma, jak zawsze, stronę panienki.

— Najpiękniejszą nagrodą będzie zawsze dobra książka—mówi uroczyście panna Eugenia, zdejmując okulary, które nie chcą się trzymać na jej kształtnym nosie.

— Ale dziewczynki będą wolały ładne sukienki — ze śmiechem sprzecza się z nią Helena.

— Spodziewam się! — z głębokiem przekonaniem woła Ludwika.

Na dziedzińcu słychać turkot. Helena biegnie do okna.

— Pan adwokat przyjechał! On rozsądzi między nami.

— Wątpię, czy będzie bezstronnym sędzią — z lekkim przekąsem mówi panna Eugenia, — psuje cię zanadto.

Helena pierwsza wybiega naprzeciw niego. Olivieri nie ma jeszcze czterdziestu lat, ale wygląda starzej: roztył się, ociężał i gwałtownie łysieje. Wszyscy zbiegli się, żeby go przywitać, Ludwika zabiera walizkę, Nikodem, stary ogrodnik, woźnica i służący w jednej osobie, trzyma konia. Wesoły gwar otacza adwokata, który wyjmuje z powozu różne paczki i pudełka, zawierające sprawunki i podarki.

— A nie zapomniał pan o czekoladkach miętowych? — pyta Helena trochę łakoma.

Olivieri patrzy na nią z wyrzutem, a potem podaje jej ogromne pudełko słodyczy z taką miną, jak gdyby dawał jej truciznę.

— Tu są czekoladki miętowe, waniliowe, pomarańczowe, pistacyowe, kawowe, różane...

— Dziękuję panu! — z radością woła Helena — ale po co pan się na mnie krzywi?

Olivieri śmieje się i panna Eugenia nie może też wstrzymać się od śmiechu.

Helena chwyta go za rękaw i przedstawia mu ważną kwestyę nagród. Biedny Olivieri patrzy na ten obraz wiosny, słyszy dźwięczny głosik, czuje na sobie spojrzenie czarnych oczu, cóż dziwnego więc, że przyznaje słuszność Helenie?

Za chwilę wszyscy zasiadają do obiadu. Olivieri, oprócz podarków i sprawunków, przywiózł ważne nowiny. Był u Roera i zaraz mówi o nim, nie zważając, że zupa stygnie.

— Tramwaj jest rzeczą pewną, towarzystwo już się zawiązało. Roero dokazał cudów; poruszył wszystkie sprężyny i wyzyskał wszystkie stosunki, żeby swój cel osiągnąć. Czy Czarny Nino jest zawiadomiony o moim przyjeździe?

— Nie — odpowiada panna Eugenia — od trzech dni się nie zjawił. Bardzo się zmienił od jakiegoś czasu: dawniej ciągle tu przesiadywał, a teraz z trudnością można go ściągnąć.

— I ja także zauważyłem w nim wielką zmianę: stał się bardzo drażliwy i szorstki. Dawniej wszystko w lot chwytał, a teraz trzeba każdą rzecz kłaść mu łopatą w głowę.

Olivieri i panna Eugenia spoglądają pytająco na Helenę, czekając, żeby wypowiedziała swoje zdanie, ale chytra dziewczyna, która wie doskonale, dlaczego Czarny Nino się zmienił, najspokojniej obgryza kostki od kurczęcia, jakgdyby nic nie słyszała. Czarny Nino umyślnie stroni od starego domu, żeby jej nie widywać i zapomnieć o niej. Helena uważa, że czyni bardzo rozsądnie, i szanuje go za to.

Olivieri zmienia przedmiot rozmowy i teraz dopiero świeże lica dziewczęcia oblewają się żywym rumieńcem. Adwokat mówi tajemniczo, ostrożnie, dopowiadając wiele rzeczy oczyma. Idzie o to, żeby Helena nie zrozumiała, i Helena, jako panienka dobrze wychowana, udaje, że nie rozumie, i zbiera resztki z obiadu dla królików.

— Don Juliusz jest bardzo chory na nerki — mówi Olivieri, patrząc z porozumieniem na pannę Eugenię — a donna Stefania, jako wzorowa żona — znowu wymowne spojrzenie — pielęgnuje go troskliwie. W Borgoprimo nie przyjmuje się nikogo, nawet... najbliższych przyjaciół.

Helena wstaje od stołu, żeby przyrządzić kawę. Olivieri i panna Eugenia czują się swobodniejsi.

— Skutkiem tego Franciszek... nie mając co robić w Medyolanie i... w Borgoprimo, przyjedzie pewno na kilka dni do Lodignoli — mówi adwokat.

Przy kredensie słychać brzęk: srebrna łyżeczka wypadła z rąk Heleny na tacę. Oczy panny Eugenii zabłysły radością.

— Pan Franciszek tu przyjedzie? — woła uszczęśliwiona.

W tej chwili wchodzi Czarny Nino.

— W samą porę pan przyszedłeś — z uśmiechem mówi panna Eugenia, witając się z nim — dostaniesz gorącej kawy.

— Dziękuję — trochę szorstko odpowiada młodzieniec, nie patrząc w stronę Heleny — przyszedłem po rozkazy i zaraz odchodzę, gdyż niedługo będzie wieczerza. Jadamy obiad w południe.

— To może wina, albo wermutu? — uprzejmie mówi panna Eugenia — Helenko, nalej panu wermutu, proszę cię.

— Zaraz, mamusiu, — odpowiada dziewczę i ze zwykłym wdziękiem stawia przed Czarnym Ninem kieliszek wermutu.

Młodzieniec zrywa się zmieszany i dziękuje. Tymczasem Olivieri opowiada mu o tramwaju elektrycznym, ale Nino, ku wielkiemu jego zdumieniu, zamiast okazać zadowolenie, wyraża się z niechęcią o przedsięwzięciu, wszystko gani i sprzecza się z adwokatem.

Zniecierpliwiony Olivieri zwraca mu wreszcie uwagę, że zdanie jego mało go obchodzi, żąda tylko spełnienia danych mu poleceń.

— Dobrze, proszę pana. Do widzenia — odpowiada Nino, ale czarne jego oczy ciskają błyskawice.

Kłania się wszystkim i odchodzi, nie spojrzawszy nawet na Helenę.

— Krnąbrna chłopska natura!—mruczy rozdrażniony Olivieri—socyalizm przewrócił mu w głowie.

— Trochę pobłażania dla biednego chłopca! — ze śmiechem prosi panna Eugenia.

Helena bierze pod rękę adwokata i wszyscy troje wychodzą, żeby skorzystać z pięknego wieczoru.

. . . .

— Biedny Nino! — z uśmiechem mówi do siebie Helena, zamykając się w swoim pokoju — to nie socyalizm doprowadza go do takiej złości, lecz zazdrość... Jest zazdrosny o adwokata. Czyż on nie rozumie, że ja nigdy nie pokocham tego człowieka?

W głębi serca żałuje jednak Nina. Jak on musi cierpieć! Miłość bez wzajemności, to katusza!

— Ale cóż ja jestem temu winna? Żadnego z nich pokochać nie mogę...

Idzie do okna, żeby je zamknąć, długo spogląda na wspaniałą willę, oblaną światłem księżycowem, tajemniczą i romantyczną.

— Może on przyjedzie?... W każdym razie, nie jest w Borgoprimo, nie jest z *nią*... Pierwszy raz mam pewność, że nie jest z nią...

Rozbierając się, śmieje się z radości: czuje się szczęśliwą. Myśli o tej wysokiej, jasnowłosej kobiecie, którą ostatni raz widziała w hotelu, dumną i tryumfującą.

— Ale ona już jest stara! Jakim sposobem mogła tak długo przykuć go do siebie? Niech on tylko przyjedzie do Lodignoli!

Zasypia z uśmiechem na ustach i w sennem marzeniu widzi otwarte okna willi, dwa wielkie psy, skaczące koło okna Franciszka.

— Ty będziesz moim — szepcą jej usta.

(d. c. n.).

Wynik konkursu na okładki.

W dniu 17 listopada rozstrzygnięty został konkurs na okładkę, ogłoszony przez redakcye „Przyjaciela Dzieci" i „Przyjaciela Młodzieży". Ogółem nadesłano 57 prac. W konkursie na okładkę „Przyjaciela Dzieci" pierwszą nagrodę przyznano pracy, oznaczonej godłem „Turniej", drugą — godłem „As", wyróżniono zaś prace z godłami „Dla dzieci", „Chrząszcz", „Amor" i „Rytm". Autorem pracy z godłem „Turniej" okazał się p. W. T. Radwan, — z godłem „As" pan Aleksander Świdwiński.

W konkursie na okładkę „Przyjaciela Młodzieży" pierwszą nagrodę przyznano rysunkowi, oznaczonemu godłem „As", drugą zaś — godłem „Rytm", wyróżniono zaś prace, oznaczone godłami: „Turniej" i „909". Autorem pracy z godłem „As" okazał się p. Aleksander Świdwiński, z godłem „Rytm" p. Z. Kamiński.

Porady ogrodnicze

Odpowiedź dla Doktorowej Młoduszewskiej w Ostrowiu.

gub. Łomżyńska.

Agawy należą do roślin mięsistych, które w swojej ojczyźnie spotykamy dziko rosnące na górach skalistych, co jest dowodem, że znoszą silne upały i niedostatek wody.

W naszym klimacie dziko rosnąć nie mogą, ze względu na mrozy silne i dużo opadów; przeto chronimy je do szklarni zimnej lub pokoju. W ciepłym pokoju również się przetrzymuje dobrze, lecz ciepło pobudza do wzrostu i liście wyrosłe są wiotkie.

Agawy dobrze rosną w ziemi inspektowej lub kompostowej z domieszką $^1/_4$ części ziemi liściowej, pomieszanej z $^1/_{16}$ częścią tłuczonej na drobne kawałki cegły lub kamienia i $^1/_{16}$ częścią rzecznego gruboziarnistego piasku lub polnego, mocno wypłukanego z mułu i drobnego piasku.

Mięsiste rośliny, a w tem i agawy, przesadzamy na wiosnę, począwszy od marca, a najpóźniej w sierpniu; późne przesadzanie wpływa ujemnie, a przy nieumiejętnej hodowli może sprowadzić gnicie korzeni.

Mięsistych roślin podczas zimy nie należy podlewać często; lepiej utrzymać suszej, aniżeli wilgotniej. Wazonów, czyli doniczki lepiej się konserwują, bo ziemia powiększać, gdyż w objętości mniejszej doniczki lepiej się konserwują gdyż ziemia prędzej wysycha, korzenie wyszerpują wilgoć i nie tworzy się kwaśnizna.

Michał Nagay.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

GĄSIENICE NA KAPUŚCIE.

Pyt. Gąsienice niszczą mi co roku kapustę, jaka na to rada?

M. L.

Odp. Gąsienice dają się więcej we znaki przy ogrodowej osłoniętej, niż przy polnej uprawie. Następujące środki stosowane bywają dla zapobieżenia: Pomiędzy kapustą sadzi się gdzieniegdzie konopie, których zapachu kapustnica nie lubi. — Obserwuje się uważnie, czy nie widać na liściach kupek żółtych jajeczek kapustnicy, które bardzo łatwo zgnieść; skoro się liszki wylęgną, już walka z niemi bardzo trudna, pomaga jednak częściowo (bo trudno dotrzeć do gąsienic siedzących w ukryciu) posypywanie popiołem.

M. K.

TRUSKAWKI.

Pyt. W jaki sposób zaprowadzić hodowlę truskawek?

M. L.

Odp. Teraz już na to zapóźno, ale można grunt przygotować, nawozić dobrze, dać żuzli Tomasa w stosunku 1 funt. na 10 metrów kw., zrobić regulówkę, a na wiosnę sadzić co łokieć w kwadrat następujące odmiany: Sharpless (wczesne duże), Laxtous Noble (słodkie okrągłe), König Albert von Sachsen (wyborne ale delikatne), St. Joseph (powtarzające aż do późnej jesieni).

M. K.

PRZECHOWANIE RENET.

Pyt. W jaki sposób przechowywać jabłka renety, aby nie więdły?

M. L.

Odp. Owinąć każde jabłko w bibułkę lub miękki papier i układać w beczce warstwami, przesypując miałem torfowym. W ten sposób przechowują się świeżo do czerwca.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Do Szanownych Czytelniczek.

Za nadesłane łaskawie, liczne adresy swych znajomych domów, do których skierujemy prospekt, przesyłamy serdeczne podziękowanie. A jednocześnie prosimy wszystkie te nasze Czytelniczki, które dotąd adresów nie nadesłały, o szybkie załatwienie naszej prośby. My wzamian poślemy nasze prospekty, według łaskawych wskazań i rozszerz ysię tym sposobem koło kobiet, które łączyć będą jedne myśli i jedne kierować będą ideały przy robocie: *wspólnej pracy dla dobra nad wszystko miłowanego kraju.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. M. K. Nie radzimy w podróż brać welonu z krepy. Żałobą wypełnione ma Pani serce, pójdzie ona za Panią wszędzie, a na znak widomy, dla oka, niech Pani czapeczkę podróżną ozdobi jakąś małą, nie sterczącą, nie rzucającą się w oczy kokardą krepową — to dostatecznie. Nic gorzej nie świadczy o wewnętrznej stronie kobiety nad *strojną* żałobę. Im skromniejsza, im cichsza — tem więcej wzbudza poszanowania.

Pannie Wandzie... Pani się na wsi nudzi? Nie do wiary! Pewno, że niema tam miejskiego gwaru, ale natomiast ile pracy tam czeka, na *pannę ze dworu!*

„...dzieci wzrastają, jak płonne te kłoski,
Na dzikim ugorze zbujałe, wśród wioski,
Bez myśli, bez czynu, bez woli".

Jeśli jedną cząstkę swego życia poświęci Pani na rozproszenie mroku, na obudzenie tej myśli i pokierowanie wolą, to zasługa będzie wielka i humor na pewno lepszy. Niech Pani postara się o pozwolenie na ochronkę i stworzy nowe koło życia. A może wtedy zamiast udręki, zamiast zniechęcenia, zamiast jęku na nudy, odczuje Pani głos poetki, która woła:

„Och! gdybym ja mogła rozegrać was pieśnią,
Jak słonko tę rzeczkę pod lodem,
Myśl strząsłaby z siebie, co rdzą jest i pleśnią,
Duch zrzuciłby więzy, co lot jego cieśnią,
I lud by się zbudził narodem".

Wtedy już *nuda* nie będzie miała do duszy Pani dostępu, a może nawet niejedna miejska rozrywka czczą i pustą jej się wyda. Pragniemy tego dla Pani całym sercem.

Protestantce. O ile nam wiadomo, to na „Gniazdo Sieroce" w osadzie Banioszce przy kolejce grójeckiej p. St. Glezmer przeznaczył 5.000 rb. Ofiarność tego obywatela jest niezrównana. Gmina ma zamiar w osadzie tej pomieścić niektóre ze swoich zakładów filantropijno - społecznych, których rozrost uniemożliwia prowadzenie ich w Warszawie. Pierwszy zakład, jaki tam ma stanąć — to będzie zakład dla słabych umysłowo dzieci.

Matce. Prześliczne *poezye dla dzieci* do lat 7 *Maryi Konopnickiej,* wyszły nakładem księgarni M. Arcta. Może Pani zechce zwrócić się wprost do wydawcy, z powołaniem się na nasze pismo.

P. Z. Wrocz... Na każdem polu, w każdej dziedzinie, wytężona praca, to najbliższy cel naszego dnia. Dlatego chcielibyśmy w każdą szpaltę, a na niej w każdą literę zakląć podnietę do czynu, do wytężonej energii, do zebrania wszystkich sił, wszystkiej mocy woli, aby nie zmarnować ani chwili, a posuwać naprzód to, co wiekami jest zaniedbane. Wtedy dopiero, kiedy każdy, bez wyjątku, każdy w narodzie poczuje się *zobowiązaną* jednostką, dla ogólnej sprawy, wtedy utrwalimy fundamenty podkopane pod budowlę. Niech Pani porzuci rozpacz — a zamieni ją na czyn wytrwały.

Pannie Maryi Zwol. Oj! nie lubimy bardzo niedokładności, bo ta nas często gubi. Więc chętnie służyć będziemy każdą wskazówką, która od „niedokładności" Panią uchroni.

Pannie Z. Mat... ze S-to Krzyskiej. Pani Zofia Dębicka robi oprawy artystyczne książek. Adres w Redakcyi lub pod Nr. telefonu 124.74. Na drugie pytanie nie znamy rady. Kuchnię dyetetyczną, doskonale opracowaną przez Dr. Lorentowicza, znajdzie Sz. Pani w książce „Nasz Dom", w kantorze pisma, Zgoda 1.

Pannie M. Horosz... Zegarmistrzostwo, to nowy zawód dla pracy kobiecej. Niech Pani poinformuje się o zegarmistrza, który szuka terminatorki, w Z. Kole Ziemianek, Kopernika 14.

P. W. Ossowska zechce łaskawie napisać, co mamy zrobić z małem honoraryum, które jest za ostatni artykuł?

P. S. S. Dziękujemy za przeznaczenie honoraryum na dom schronienia dla pracownic igły.

P. Korczak-Popł.... Dziękujemy za przeznaczenie honoraryum dla rodziny zecera.

Pani Matyldzie Kozien... Nie jest prawdą, że groszy niema. Skoro widujemy aksamitny kostyum, pióra i nadmierne stroje — to znaczy, że grosz jest. Ale jakże marnie zużyty! Rozczulamy się nad ofiarą półmilionową znamienitej obywatelki kraju, Szlenkierówny, i mówimy: -„szczęśliwa! może..." Każdy może być tak szczęśliwy, bo każdy może w stosunku do swego mienia dzielić się z drugimi. Ofiarność jest w tej chwili wielka, ale jeszcze nie jest *ogólna.* Składajmy na cele społeczne wszyscy, to rychło zbierzemy miliony i nie zazdroszcząc możnym, stawiać będziemy gmachy użyteczności ogólnej.

P. Józefie Szkut... z Elektoralnej. Niech się Pani zwróci do Zakładu Ś-go Franciszka Salezego na Solcu do Siostry Anny. Może coś temu zaradzi. Wiemy, że są tam nawet bezpłatne staruszki, więc tem więcej może znaleźć pomieszczenie taka, która może złożyć 1000 rb.

P. M. Wrzes... Może zaraz, ale na pewno powiedzieć tego nie możemy.

P. L... Czy Pani polka? i czy Pani uczciwa kobieta? Oto dwa pytania jedyne, które musimy Pani zadać, odpowiadając na Jej list. Bo... jeśli polka — to *nie jest możliwe,* pierwsze Pani zwierzenie. A jeśli Pani uczciwa, to jakże Pani może skłamać nietylko, przed człowiekiem, który na to nie zasłużył, ale i przed Boga ołtarzem? 21-y rok! powinna być tylko prawda, tylko szczerość, tylko słońce w duszy. Skądże do niej weszło tyle mętów. Niech Pani rozważy i wie, że nie po to jest życie, aby je marnować w ten sposób, jak to Pani czyni. — Przecież widzi Pani, że ludzie pracują, tworzą, krzątają się koło swego i ogólnego dobra, doskonalą się, kształcą. Niech Pani uważnie spojrzy na świat dokoła i wypleni kąkole, które zgłuszyły wzrost dobrego ziarna w Pani sercu. Prosimy o list z wiadomością o uregulowaniu życia w szlachetny i uczciwy sposób.

P. Wandzie Łusot... za dostarczenie adresów dziękujemy.

P. Ew. K. Moskwa. Łaskawa Pani niech przyśle dokładny adres i kartę zwrotną. Adresy wtedy wyślemy.

P. Janinie. Co do zanotowania firmy w rubryce „odpowiedzi" poinformuje Administracya naszego pisma. Uprzejme uwagi przyjmujemy i zastosujemy się do nich. Za życzliwość dziękujemy.

Jednej z Matek. Radzimy, niech się córka po powrocie ze Szwajcaryi, zapisze do Koła Mazowieckiego, Ziemianek. Młode panny pracują w niem

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. „*Tlenol*" jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

dzielnie i niezawodnie znajdzie tam zajęcie. Informacye w biurze Ziemianek, Kopernika 14 od 10-ej do 3-ej. My z kolei mamy prośbę do Łaskawej Pani. Mianowicie o informacye o Zakładzie, w którym jest córka Sz. Pani. Potrzebujemy ich dla naszej Czytelniczki. Prosimy o adres, warunki, rodzaj szkoły, a także nie obojętny nam jej kierunek.

Pannie Róży Mat... Naturalnie — że bywają choroby i stany psychiczne, które w miarę postępu nauki wyłaniają się z mroków i nie zbadane dawniej — dziś mają ustalone przyczyny swego pojawiania się. Człowiek chodzący po ziemi nie będzie doświadczał tych objawów i zmian w organizmie, jakich dziś np. doświadcza. *Lotnik.* Rozrzedzone powietrze, zimno, inne ciśnienie atmosferyczne, muszą reagować na organizm w sposób, który nie był obserwowany, dopóki ludzie nie zaczęli *latać* po powietrzu. Więc i *zapalenie ślepej kiszki,* nie jest na pewno wynikiem „mody", a wynikiem badań i obserwacyi choroby, nieznanej na pewno — dawniej.

P. R. Danielec... za serdeczny list bardzo dziękujemy. Przy wolnej chwili w osobnej rubryce będzie odpowiedź.

P. Orpisz... list poslaliśmy do szkoły kroju p. Gałeckiej. Formę wyśle za zaliczeniem.

P. Sew. Narzym... z Okocimia w Galicyi. Łaskawa Pani wybaczy — ale nie możemy służyć jej natychmiast informacyą. Anglia ma niezawodnie dużo takich zakładów. Popróbujemy napisać do znajomych w Londynie. Jeżeli adres nadeślą — podamy go. Ale to nie będzie tak prędko. O zakładzie p. Strażyńskiej w Krakowie wiemy. Znamy osobiście Sz. Kierowniczkę i takie właśnie informacje dajemy naszym Czytelniczkom.

Ofiary.

Do uznania p. Kotarbińskiej złożyły:

PP. Z. Grodzieńska 1 rb., M. Potrzebska 50 kop., J. Kancerowicz 50 kop., J. Legotke 1 rb., W. Szymańska 50 kop., B. Rzącówna 50 kop., Z. Smole 1 rb., Z. Grandowska 1 rb. 7 kop., A. Sucharska 50 kop., L. Jabłońska 50 kop., A. Gałecka 1 rb. *Razem 8 rb. 7 kop.*

Na Święto Sierot. Irenka Rodziewiczówna rb. 3, M. Rzepecka rb. 1 50 kop., A. Mogilnicka rb. 1., Anielcia i Władzio Skórscy rb. 1.

Talo 5 rb.

Janek Karolek i Józio 5 rb.

D-rowa Pilchowska 3 rb.

Józio Pławiński 50 kop.

Jdwiga Sk. 2 rb.

Na wpis dla syna wdowy N. W. S. rb. 3.

Dla Sylwka. P. Helena Skarbek Tłuchowska rb 5, bezimiennie 30 kop.

Dla rodziny zecera. Bezimiennie 30 kop.

Dla biednej szwaczki. Bezimiennie 30 kop.

Dla A. S. Bezimiennie 50 kop., M. Obidzińska 50 kop.

Dla E. M. 73-letn. Bezimiennie 50 kop.

Na schron. naucz. w Zielonce. M. Wojniłłowicz rb. 3.

Dla J. Dac... J. Podczaska 2 rb.

Dla biednej szwaczki J. Podczaska 2 rb.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 48-go:—Czcij ojca twego i matkę twoją.—Olbrzymy napowietrzne.—Barbara Tryźnianka.—Nasze dzienne sprawy...—Gawlasowa mogiła.—Przyjaciel Dzieci i Przyjaciel Młodzieży.—Najgłośniejsza wystawa.—Święto sierot.

Mody.—Bielizna damska.—Kronika mody.—Nanka szycia.—Roboty ręczne.—Odpowiedzi na pytajnik „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego.—Wychowanka.—Wynik konkursu okładki.—Porady ogrodnicze.—Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.—Do Szanownych Czytelniczek.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Ofiary.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Ludwice. Szyję wybieli *Precioza.* *Abarid* nie wybiela, lecz konserwuje prawidłowo cerę. Gęsią skórkę usunie krem *Neutre* i obmywanie gorącą wodą.

Salomei. Jeśli *Tetral* przeciw wypadaniu włosów pomógł, ale po zaprzestaniu używania łupież znów się ukazał, trzeba użyć silniejszego środka, jakim jest *Salvol.* Pryszczyki występujące ciągle na twarz są skutkiem nieprawidłowego działania żołądka; trzeba używać przez pewien czas *Ziół Paragwajskich D-ra Grimma,* oczyszczających krew i regulujących żołądek, podczas używania tych ziół, twarz smarować na noc kremem *Neutre,* a po zużyciu całego słoika, stale używać krem *Abarid* i myć twarz ciepłą wodą, Otrąbkami abaridowemi bez mydła.

Kamilce. Wągry usunie *Pureol* i masażystka *Heros,* której cena jest rb. 7 kop. 50. Na czerwoność nosa *Nezaline,* którym to płynem zwilżać nos parę razy dziennie. Zęby wybieli *Albol.* Zażądać od której z firm ogólnego cennika.

Wątpiącej. Zmarszczki, o ile w samych początkach jawienia się, są bardzo łatwe do usunięcia, o tyle już rozwinięte muszą być otoczone staranną opieką i systematycznością w stosowaniu odpowiednich zabiegów. Masaż pneumatyczny aparatem *Heros,* własnoręcznie codziennie dokonywany mniej - więcej dziesięć do piętnastu minut, i wcieranie *Abaridu* na noc, są to główne podstawy do walki z tym niebezpiecznym wrogiem. Myć się trzeba ciepłą dobrze wodą, bez mydła, *Otrąbkami abaridowemi,* a używając na dzień pudru, tylko puder abaridowy kłaść na twarz można bez obawy zamulenia porów bielidłami metalicznej natury.

Prenumeratorce. Nie rozumiemy żądania. Prosi Pani o przepis fabrykacyi pewnego środka. Aleź to są sekrety wytwórców i wątpimy, czyby który nawet za wysokiem wynagrodzeniem zdradził swą receptę.—Domyślamy się, że tu idzie o plamy i piegi. W tych razach najradykalniej działa *Precioza.*

Mimozie. Zbyteczne włosy usuwą na poczekaniu *Epil Maxa.* Włosy pojaśni pięknie, nie niszcząc ich, płyn *Hella.* Czerwoność powiek, swędzenie, łzawienie i uczucie jakby obecności piasku pod powieką zniknie szybko przy użyciu wody *Virginal,* przykładanej na kawałku waty.

Krystynie. Najbardziej zadawnione nagniotki usuwa *Cornil.* Ręce szorstkie, opierzchłe doprowadzi szybko do porządku *Pate des Prelats.* Wągry wymywa *Pureol.*

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109 i Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Odesie *Anderski,* w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1. Na kopertach należy dopisywać: *„Dział Kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.